

POLSKA WIERNA

SAM Z ŁY DUCH
ZNOSI NA KUPE KA-
MIENIE, Z KTÓRYCH
POWSTAJE DOM BO-
ŻY.
Przysłowie francuskie.

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, 14 grudnia 1947 roku.
ROK III. 45 (132)

Hieronim GÓRSKI

Kościół i antykościół

KOMUNIZM to coś znacznie więcej, niż program reform ekonomicznych i społecznych.

Komunizm pretenduje do rządu dusz. Rości sobie prawa do CAŁEGO człowieka. Nietylko „homo oeconomicus”, *) ale także „animal religiosum **”) wchodzi w zasięg jego zachłanności. Wdziera się w sanctissimum duszy, na wszystkie dziedziny ludzkiego życia, nawet najbardziej prywatnego, kładzie łapę, ma aspiracje „totalne”. I dlatego zwalcza i musi zwalczać konkurentów. Wynika to z jego struktury wewnętrznej.

Komunizm chce być religią. Jest tylko herezją.

I to herezją Kościoła. **Karykaturą Kościoła.** Nie dziw, że dzieli go od Kościoła konflikt nieprzejednany. Czy zastanowiliśmy się nad tym, DLACZEGO w krajach, w których komunizm doszedł do władzy, właśnie Kościół jako taki, Papież są przedmiotem perfidnych ataków, zajadłej nagonki? Owszem, komunizm gotów jest paktować z chrześcijaństwem, byle sekciarskim, ale Kościół działa nań, niby płachta czerwoną na hiszpańskiego byka. Ze względów taktycznych, czasami nią wypowiada mu wprawdzie otwartą walkę, manewruje. Ale nie tłumy się. Konflikt istnieje, trwa i będzie trwał, dopóki komunizm będzie komunizmem, a Kościół Kościołem.

Komunizm widzi w Kościele swego najniebezpieczniejszego i — kto wie? — może jedynego rywala. Kościół bowiem ma to, co komunizm chciałby mieć: **TAJEMNICE ORGANICZNEJ SPÓLNOTY.**

URODZINY KOMUNIZMU

Zastanówmy się przez chwilę nad genezą komunizmu.

Otworzył mu naścieżaj bramy rozpanoszony od trzech wieków, rozwydrzony do paroksyzmu w zeszłym stuleciu **indywidualizm**. We wszystkich skłalach i dziedzinach człowiek odmiemniał zaimek osobisty „ja”. Uznał się po raz wtóry („nic nowego pod słońcem”) za miarę wszechrzeczy. Ten „drugi”, bliźni — to wróg, konkurent, wilk. „Homo homini lupus”: Mogę i mam prawo ścigać go bez pardonu, a jeżeli uda mi się go zrujnować — tym lepiej. Cała ekonomia liberalna wyrosła z zasady, że wszystko mi wolno, bo „ja”, to najważniejsza rzecz.

Ale indywidualizm — tak jak komunizm na przeciwnym biegunie — zadaje gwałt naturze. Zaś natura, jak mówi stare, mądre, rzymskie przysłowie choćby ją widzieli wygnął, powraca galopem. Stłumione instynkty mszczą się. „Ja”, nie ujęte w twarde kluby odpowiedzialności społecznej, zaczyna się rozkładać, jak trup za życia.

„Wszystko mi wolno”: dlaczego więc dzisiaj niczego nie chcę, nie umiem nawet chcieć? Chciałem być miarą wszechrzeczy, najwyższą instancją i prawem, wyrubowałem swoją cenę do zenitu — i oto jestem nagi, jeden i sam. Zgubiony we wszechświecie, sam wśród ludzi. Chciałem być drogi i stałem się oto tani, tak bardzo tani, że własne życie za nic sobie mam. Droga moja wiedzie do kresu nocy...

Bóg często karze człowieka, dając mu to, czego chciał. Chciał siebie i tylko siebie — **ma, czego chciał**. Egocentryzm odosobnił jednostkę, rozszarpał sanctissimum duszy, wymienił na drobne, zszargał i przełupał. Jakżeż biedny jest ten, kto sam sobie wystarcza! Spójrzmy wokół: roi się od pogrobowców samych siebie, od ludzi, co przeżyli samych siebie, od strzępów ludzkich, zdanych żałośnie na samych siebie, nie zaczepionych o nic, żyjących, jak w szklanej kuli, niewiadomo komu, ani poco. Kto chce być sobie wszystkim, odnajduje się niczym.

Masy, przeżarte indywidualizmem, są wymarzoną zerówką dla komunizmu. W historii i psychologii rządzi prawo wahadła. Wszelkie wytrącenie z równowagi w jedną stronę prowokuje automatyczny zwrot w drugą stronę z analogicznym odchyleniem. Niestłumiony sukces marksizmu nie byłby zrozumiałym, gdyby powstał w epoce, w której człowiek umiał myśleć kategorią „my”. Stał się lontem, rzuconym w prochno wszędzie tam, gdzie się rozpanoszyło i rozwydrzyło samotne, samowystarczalne, egoistyczne „ja”. Właśnie dlatego, że głosi nawrót do wspólnoty, do solidarności, do odpowiedzialności zbiorowej, do świadomości grupy, klasy. Nawrót ten, sam w sobie, jest zdrową reakcją i objawem samoobrony organicznej. Co więcej, jest apelem do miłości bliźniego, która mówi „my”, nigdy „ja”. Skrajny egocen-

tryk, „nawrócony” na komunizm, czuje się tak, jak człowiek głodny, którego karmiono cukierkami, a który oto, nagle, dorwał się do czarnego, razowego chleba. Wszystkimi porami wchłania radosną rewelację, że oto istnieje zewnętrzny świat, że istnieje drugi człowiek, że istnieje społeczność, że oto, nareszcie już nie jest sam! Dla pewnych jednostek u kresu rozpaczy, komunizm stał się lina ratowniczą...

Miesiąc Miłosierdzia

Jak każdego roku, z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczęła Polska Misja Katolicka Miesiąc Chrześcijańskiego Miłosierdzia, prosząc gorąco wszystkich Księża i wszystkich Wiernych, aby spełnili swój obowiązek chrześcijański wobec niedoli naszych braci w Jezusie Chrystusie.

Prosi Was o modlitwy, o wysłuchanie Mszy św., o przystąpienie na tę intencję do Stołu Pańskiego, o złożenie ofiary, na jaką kogo stać, w imię miłości Boga, w imię miłości bliźniego

Ks. Kazimierz KWAŚNY
Rektor

Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Jeszcze jedna składka?

Nie. Tydzień Miłosierdzia nie jest składką, jak inne, ale jest aktem chrześcijańskiego miłosierdzia.

Wszystko jedno, kto jest w potrzebie i wszystko jedno gdzie, ale chcę mu pomóc, chcę alżyć czyjeś nędzy, chcę otrzeć czyjąś łzę, bo jestem chrześcijaninem, bo wiara moja nie może być martwą, bo moja miłość bliźniego nie może być pustym słowem.

„Nie ten, co mówi: „Panie, Panie” — wchodzi do królestwa niebieskiego, ale „ten”, co czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech”. A wolą Ojca niebieskiego jest, aby nakarmić głodnych, przyodziać nagich, przyjąć u siebie bezdomnych, miłować bliźnich, jak siebie samego.

Tak jest: są biedni i w Waszej kolonii; może mieszkają na tej samej ulicy; wdowy, sieroty i starcy. Ktoś się nimi jednak zajmuje: sąsiedzi o wielkim sercu, organizacje szlachetne, które tym wdowom, sierotom i starcom spieszą z pomocą, na jaką ich stać, pamiętają i myślą o nich z godną pochwałą troskliwość.

Są jednak i tacy, o których nikt nie myśli, o których mało kto pamięta; czy to będzie wypuszczony z więzienia nasz brat, któremu trzeba kilku dni przytulku i życia, zanim znajdzie pracę; czy to będzie zwolniony ze szpitala nasz rodak, któremu trzeba jeszcze kilku dni, aby nabrać sił do dalszej pracy; czy to będzie jakiś bezdomny uciekinier czy wygnaniec bez papierów, odkryty łachmanami, któremu nikt w takich łachmanach drzwi nie otworzy i pracy nie zaofiaruje; czy to będzie nawet nasz ksiądz polski w zapadłej wiosce francuskiej, krążący od wsi do wsi w poszukiwaniu dusz, spragnionych Boga i na tej wędrownie doniszczający ostatnie buty i ostatnią sutannę. Chrześcijaninem jestem, a więc w tym czasie adwentu czynem, drobną ofiarą z własnych wygód wyznam miłość moją do mego Boga.

Nie daję jałmużny, nie rzucam jakiegos zbędnego grosza na nową składkę, aby się pozbyć natęta, ale z miłości do braci moich, do bliźnich moich, z miłości ku Bogu spełniam ohotnym sercem akt miłosierdzia chrześcijańskiego i dzielę się z biedniejszymi ode mnie braćmi moimi tym, co mam.

A jeśli sam nie mam nic, to zawsze mogę iść przed ołtarz Boży i w żarliwej modlitwie prosić Ojca w niebieszech o miłosierdzie nad tymi, co cierpią, co głodują, co płaczą. A ta szczerza modlitwa, płynąca z miłującego serca, jest większym aktem miłosierdzia chrześcijańskiego, aniżeli jakiś niechętnie rzucony grosz.

Gdybyż dawał, co obiecuje! Gdybyż umiał zaspokoić w pełni aspiracje człowieka! Gdybyż uszanował w człowieku CAŁEGO człowieka! Ale komunizm na skrajność odpowiada skrajnością. Na indywidualizm — zbiorowością. Na egocentryzm — zniszczeniem osobowości. Na hipertrofię wolności — ślepa grą przeznaczeń. Jako reakcja przeciw nadużyciom, jakie we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, a już najbardziej w ekonomii, rodzą się z indywidualizmu, komunizm ma słuszość. Cały sek w tym, że zdrowy impuls utknął w grzązawisku błędnej koncepcji jedności, biorąc za fundament **nie prawdę człowieka, ale mit człowieka**, nie człowieka realnego, z krwi i kości, ale człowieka papierowego, przykrojonego na modłę postulatów doktryny, **człowieka odczłowieczonego**.

Prawda ma tę wyższość nad błędem, że jest nieporównanie bogatsza, pełniejsza, bardziej złożona i nieprawdopodobna. Błąd z założenia „wyjaśnia” i „wybiera”. Słowo „herezja” znaczy po grecku „wybór”: hairesis. Kacerz nie tyle neguje, ile wybiera z bogatej schedy doktrynalnej to, co dogadza jego temperamentowi, założeniom, aspiracjom. Dlatego każda herezja jest uboższa od doktryny prawowiernej. **Do katolicyzmu żaden heretyk nic jeszcze nie dodał!** Znaj on tylko rachunek odejmowania.

Błąd jest za pusty, by iść do szkoły Rzeczywistości, lecz sam jej narzuca samowolne prawa. Tylko Prawda jest dość pokorna, by widzieć to, co jest — a gdy czegoś nie rozumie, by ukłęknąć przed tajemnicą.

JA — MY

Nie mówię w tej chwili o tajemnicach wiary. Mam na myśli tajemnice człowieka. Ciebie, mnie. Każdy z nas jest funkcją społeczną. To prawda. Ale jest **NIE-TYLNKO** funkcją społeczną. Słuszne, bym mówił „my”. Ale „ja” nie zawiera się bez reszty w „my”. Każdy z nas jest zarazem „ja” i „my”. **TYM BARDZIEJ „JA”, IM BARDZIEJ „MY”**. Każdy z nas jest polem walki o własną duszę, jest samotną i bolesną krystalizacją niewystawionego, niepowtarzalnego, niezastąpionego „ja”, któremu Bóg od wieków dał imię jedyne, „imię nowe”, a które rodzi się i kształtuje w twórczym napięciu ze wspólnotą organiczną, która spaja ludzkość w jedno. Ewangelia głosi, że trzeba stracić duszę, by ją odzyskać. Czy zdajemy sobie sprawę, że jest to fundamentalne prawo psychologiczne? Najteższe, najpełniejsze, najwzartsze i najsłabiej jednostki to te, które zdołały przezwyciężyć na całej linii „punkt widzenia osobisty”, topiąc egoizm w służbie społecznej, miłość własną w miłości bliźniego: najbogatsze, bo do dna wywaszczzone. Istnieje „psychologia świętych”, która wciąż jeszcze czeka na swego Tomasza z Akwinu. Łatwiej, stokrąć łatwiej studiować anormalnych, niedorozwiniętych, obciążonych urazami, niż ludzi doskonale zharmonizowanych, **ludzi pełnych!** Liturgia wspomina nam wielokrotnie o „leczniczych zabiegach” sakramentów i łaski: „medicinalis operatio”: może dlatego tak powściągliwie i nieraz z takim żenowaniem mówi się o ludziach w pełni zharmonizowanych, że recepta, jaką głoszą, jest nam nie wsmak?

Bo przecież — do jakżeż zawrotnych konsekwencji zawiodłaby nas prosta logika zasady, że natura ludzka, natura skazana, potrzebuje leczniczy łaski, że człowiek na to, żeby być w pełni sobą, **człowiekiem**, potrzebuje Boga, z Którym łaska go jednoczy („divinae consortes naturae”), że jednym słowem, tylko chrześcijanin ma sekret pełnej równowagi człowieczej, **zaś jedynie chrześcijanin konsekwentny, to święty**. Prawdą niewygodną, nawet dla chrześcijan, bo wielce zobowiązującą!

Ktoś może mieć sekret, np. bomby atomowej, i chować go, w biurku lub w przystawionej chuście ewangelicznej. Czemuż to Kościół wciąż i wciąż, aż do znudzenia, z okazji każdego świętego wyznawcy, przypomina nam, wspomina przypowieść o ta-

(Dokończenie na str. 6)

*) Człowiek ekonomiczny.
**) Osoba wierząca.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU
Lukasza 3.

Piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat rządził Judzką ziemią, a Herod był tetrarchą galilejskim, a Filip, brat jego tetrarchą iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na puszczy. I przyszedł w całą krainę nadjordańską, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisane w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyncie proste ścieżki Jego: Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżony będzie, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I oglądać będzie wszelki człowiek zbawienie Boże.

Oczekiwanie

Każdy się czegoś spodziewa. Każdy na coś czeka. Wpatrzeni w lepszą przyszłość, w nasze szczęście osobiste, w powodzenie bliźnich, zdobywamy się na wysiłek bezinteresowny, na bohaterstwo dnia codziennego. Wielkość naszych dzieł, wyrasta z wielkości pragnień pobudzanych wielką nadzieją. Mijają dnie i noce, suną się godziny, kapią sekundy, a człowiek czeka i czeka. Oblicze dziecka pokrywa się rumieńcem radości, skoro ujrzy obiecany подарunek, usłyszy uznanie z ust nauczyciela. Uczony odkrywając nowe prawo, które zadecyduje o serii wynalazków w nauce, doznaje uczucia zwycięstwa: walczył, poszu kiwał, czekał. I oto stanął u kresu swych trudów.

Wniósł życiem swoim prawo do myśli ludzkiej. Rolnik rzuca ziarno w uprawioną potem swoim rolę. Patrzy, pełen nadziei w kiełkujące pola. Podziwia łany falujące: oczekuje na wynik swych zabiegów i starań. Mur kłobów padający w polu, przez dzwiczącą kosę, oddaje część ciepłiwemu znojowi czekania gospodarza.

Trud, pobudzający nadzieję, prze dłużony oczekiwaniem, odnajdujemy i w życiu moralnym człowieka. Nasze skomplikowane, tajemnicze życie wewnętrzne rozwija się w ciągłej, napiętej walce. Motor puszczony bez nadzoru doprowadza do katastrofy. Maszyna wymaga ciągłej pieczy. Serce ludzkie, wola umysł, uczucia współdziałają harmonijnie nad stworzeniem szczęścia ludzkiego. Każdy człowiek, zapędzony za sprawami materialnymi, stara się znaleźć chwilę skupienia: wnika w siebie, zastanawia się nad swymi czynami, kontroluje uczucia, bada swą zależność od Boga i ludzi. Życie wewnętrzne przywraca nam spokój i rozagę. Odnajdujemy siebie samych: rzeczy zewnętrzne nam służą. Nie dajemy się podbić w niewolę wypadkom. Ład płynący z Boga, z ustalonych przez Niego praw natury, z przykazań strzeżających nasze obowiązki, przenika naszą wolę i czyny. Stajemy się powoli doskonałymi. — Wysiłek codzienny, przemyślany w świetle praw Boskich, każe nam czekać na owoce: Bóg, odradzając się w naszych czynach, ustala ład serca.

Wielką rolę w życiu wewnętrznym człowieka, który niezmęczony czeka na postęp w życiu Bożym, odgrywa osoba Chrystusa. Jego wpływ nie ogranicza się do jednostek. Nie przysłania się dniami i latami. Polem działania Chrystusa jest ludzkość. Mierzy się wiecznością. Dlatego oczekiwanie nasze na postęp w doskonałości ludzkiej łączy się z osobą Chrystusa.

Na osobę Zbawiciela wskazuje nam kościół w sposób szczególnie natarczywy z początkiem roku liturgicznego — w Adwencie.

Przez wieki oczekiwała na Jego przyście ludzkość. Okres Adwentu symbolizuje ogrom tęsknoty ludzkiej, nagromadzonej w przeszłości poprzedzającej zjawienie się Zbawiciela. Człowiek po upadku w raj, straciwszy godność syna Bożego mógł liczyć tylko na odkupienie

swych win przez Chrystusa. Nadzieję zbawienia wlewa w serca naszych przodków Stwórca zaraz po upadku. Prorocy wypowiadać ją będą natarczywie, niczym sumienie wołające głośno o prawdę i sprawiedliwość — Chrystus w ich zapowiedziach przybiera coraz wyraźniejsze kształty Boga Człowieka, Zbawcy sponiewieranego grzechem naszym, Założyciela nowego porządku na świecie opartego na sprawiedliwości i miłości.

Nadzieja Zbawiciela, głoszona przez proroków, napotyka podatny grunt w sercu ludzi. Człowiek widzi swą słabość. Nie może liczyć na siebie i nie znajduje wokół żadnego oparcia. Sumienie ludzkie, szukając światła, błądzi. Zło zalewa serca jednostek, czyni spustoszenie w rodzinach i społeczeństwach.

Wszelkie powagi zewnętrzne, na które człowiek liczył, zawiodły. Mędry głosili sprzeczne hasła. Namiętności wyparły z życia sprawiedliwość, poszanowanie ludzkiej godności. Jedynie Bóg, przychodząc na świat, mógłby pouczyć człowieka, odrodzić uczucia i czyny, wlać powtórnie zaufanie w zdolność poprawy skrzywionej woli. Kiedy wejdziesz w okresie Adwentu do Kościoła na ranną mszę świętą, w świątyni tonącej w mroku nocy, ujrzyś na ołtarzu wysoko wzniesioną płonąca świecę. Jej blask rzuca światło w ciemność — okalającą ołtarz. Dlaczego obrządek Kościoła uwzględnił jej obecność w liturgii Adwentu? — Ma ci przypominać Chrystusa, który był światłem i nadzieją dla ludzkości zagrożonej w błądziej i upadku. Twój wzrok z ciemności spoczywa na jej świetle. Ludzkość upadła znajdowała oparcie nadziei Zbawienia, które miał jej przynieść Chrystus.

Alé Adwent przypomina nam oprócz oczekiwania ludzkości na pierwsze przyście Chrystusa na świat również pojawienie się Jego ostatnie — Chrystus jako założyciel nowego Królestwa na ziemi, królestwa sprawiedliwości, Miłości i wolności synów Bożych w naszych sercach, ma prawo do nas. I dlatego przy końcu wieków, zjawi się w majestacie nieskończonym, by przeprowadzić sąd nad nami. Ta chwila ostatecznego wymiaru sprawiedliwości zadecyduje o naszej wieczności: utkniemy rozkwitem naszej pełnej natury w Bogu lub pograżymy się w pustkę bez miłości.

Między oczekiwaniem ludzkości na pierwsze pojawienie się Chrystusa na ziemi a Jego zjawieniem się przy końcu świata w formie Sędziego Sprawiedliwego, Chrystus nawiedza nasze serca, budzi świadomość moralną. — Człowiek oczekuje na Jego przyście.

Z powodu trudności komunikacyjnych „POLSKA WIERNA” nie ukazała się na niedzielę: 30 listopada i 7 grudnia br. — Następny numer świąteczny — ukaze się przed ostatnią niedzielą Adwentu. Dodatkowe zamówienia na egzemplarze gwiazdkowe przyjmuje się do 15 bm. włącznie.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Ojciec św. nawołuje do powrotu do zasad moralnych. — Przyjmując na posłuchaniu nowego przedstawiciela Haiti, Ojciec św. powiedział, że staje się coraz oczywistym, iż bez szczeroci i czystoci serc, dziać, że staje się coraz oczywistym, iż bez szczeroci i czystoci serc, wszystkie artykuły międzynarodowych umów, jak i traktatów pokojowych są jedynie nieudalym i nietrwałym szkicem. „Pierwszym krokiem są jedynie nieudalym i nietrwałym szkicem. „Pierwszym krokiem do prawdziwej odnowy świata, stwierdził Pius XII, będzie powrót do zasad moralnych, których dotąd nikt jeszcze nie pogwałcił bezkarnie”.

Hiszpania odznacza Papieża Medalem Pokoju. — Nadawany co 100 lat przez Hiszpanię najwybitniejszej osobie danej epoki złoty medal, 100 lat przez Hiszpanię najwybitniejszej osobie danej epoki złoty medal, wysokim to odznaczeniem miać pierwotnie otrzymać za utrzymanie w Hiszpanii pokoju podczas ostatniej wojny gen. Franco, który zrzekł się go na rzecz Papieża — największego rzecznika sprawiedliwosci i ładu w świecie.

List pasterski Episkopatu amerykańskiego. — Biskupi Stanów Zjednoczonych, zgromadzeni na swoim dorocznym zjeździe w Waszyngtonie, wydali w dniu 16 listopada List Pasterski, poświęcony niebezpieczeństwu sekularyzmu, pogaństwa i komunizmu. Stawiając na wspólnej platformie „potwory dzisiejsze: faszyzm, nazizm i komunizm”, kardynałowie, arcybiskupi i biskupi Ameryki Północnej omawiają w swoim orędziu szczegółowo ich zębne skutki dla jednostki, rodziny, wychowania, świata pracy i międzynarodowej wspólnoty.

Próbat węgierski o komunizmie. — Ks. Kanonik Bela - Varga, były przewodniczący węgierskiego zgromadzenia narodowego i kierownik stronnictwa drobnych rolników, któremu udało się zbiec za granicę, złożył ostatnio dziennikarzom amerykańskim oświadczenie na temat komunizmu. — „Komuniści — powiedział Ks. Varga — nie uznają żadnej współpracy. Podstawą bowiem ich ideologii jest dyktatura partii, a którego nie chce uznać, ten musi być zniszczony. Tak się właśnie dzieje w krajach przez nich opanowanych: w Polsce, Czechosłowacji, Albanii i Bułgarii a ostatnio i na Węgrzech”.

Kapłan francuski kanonikiem gnieźnieńskim. — W uznaniu zasług, oddanych Kościołowi w Polsce, J. Em. Ks. Kard. Prymas dr A. Hlond, zamianował Ks. Karola Lagiera, dyrektora Dzieł Wschodu, Kanonikiem honorowym bazyliki gnieźnieńskiej. Jest to pierwszy wypadek obdarzenia obcokrajowca tak zaszczytnym wyróżnieniem — najwyższym, jakim dysponuje Episkopat Polski.

Nowy Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji rozpoczął urzędowanie. — W niedzielę, dnia 23 listopada, odbyło się w Paryżu uroczyste powitanie nowego mianowanego Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — Ks. Kazimierza Kwaśnego. Do południa — w Kościele polskim odbyło się, przy udziale licznych wiernych i pocztów sztandarowych organizacji społeczno - religijnych, nabożeństwo odprawione przez nowego kierownika Misji, w asyście Księża: Jacka Dąbrowskiego i Jana Piekoszewskiego. Słowo powitalne wygłosił urzędujący tymczasowo Ks. Czesław Wędzioch.

Tego samego dnia po południu witali księdza Rektora Kwaśnego przedstawiciele organizacji katolicko - społecznych, współpracujących z Polską Misją Katolicką.

Przeniesienie. — Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji — Ks. Kazimierz Kwaśny — zamianował Ks. Stanisława Przewoźniaka duszpasterzem polskim w La Ricamarie.

Zofia Kossak - Szatkowska w Paryżu. — Zofia Kossak - Szatkowska, znakomita pisarka polska, zatrzymała się w drodze powrotnej ze Szwajcarii do Anglii w Paryżu, gdzie wygłosiła odczyt na temat: „Życie katolickie w Kraju — wczoraj i dziś”.

Sily nasze są wielkie. Wyposażył nas w nie Stwórca. Ale trudności, napotymane na drodze czynienia dobrze, piętrzą się w góry trudne do przebycia. Człowiek w zasadzie sam sobie wystarczy. Mimo to życie skłania go do nawiązania kontaktu z bliźnimi.

W życiu normalnym obcowanie nasze z Bogiem dodaje nam siłę i światła, by czyny nasze stały się na miarę człowieka odkupionego krwią Zbawcy.

Kiedy sumienie nakazuje Ci prawe postępowanie; kiedy wyrzuca ci niesprawiedliwość popełnioną; kiedy przypomina obowiązek miłości, jego głos jest echem głosu Boga, który przez wieki szedł do człowieka, by go prowadzić do swoich przeznaczeń. — Tłumy ludzi, zmierzające rano w okresie Adwentu do kościoła, odpowiadają czynnie na głos Boga, który niesie się niepokojem w ich sumieniu: oczekują na nawiedzenie Zbawcy.

W Adwencie sumienie człowieka otwiera się na przyjęcie Boga. Ludzkość czeka na Zbawiciela. Kiedy za wita do twego serca, nie pozostań obojętnym.

O. Jacek DĄBROWSKI, O. M. C.

PYTANIA

— Kto potrafi zasnąć, nie myśląc o przykrościach, jakie mógłby przetrwać w ciągu dnia drugiemu?

— Kto myśli po przebudzeniu o dobru i pięknie, jakimi ma znaczyć dzień?

— Ilu jest zadowolonych z siebie, a ilu ze swego otoczenia?

— Co mnie więcej trapi: własne niepowodzenie, czy cudza radość?

— Gdzie tkwi tajemnica szczęścia: poza nami czy w nas? A gdzie w nas: w sumieniu i rozumie, czy w sercu i woli?

— Dlaczego boimy się ludzi uczciwych i prostolinijnych, skoro nie boimy się głosów własnego sumienia?

— Kiedy przypomnimy sobie o istnieniu duszy: w godzinie śmierci dopiero? Dlaczego nie w godzinach życia? Czemu nie stać nas na szczeroci z samym sobą?

Pomyślcie, pomyślcie i nadeślijcie odpowiedzi do waszego tygodnika.

ZEW.

Michał Koriakow

Jasna Góra



W Częstochowie, opuszczonej przez Niemców i świeżo zajętej przez nasze oddziały, życie nie ustawało ani w dzień, ani w nocy. Po całkowitym załamaniu i skruszeniu oporu niemieckiego, armia marszałka Koniewa rzuciła się naprzód przez otwarty wylom. W ciągu jednego tygodnia oswobodziła ona Polskę po drugiej stronie Wisły. Wojna przeniosła się na teren niemiecki w kierunku Odry.

Niemcy wierzyli, że uda im się utrzymać Częstochowę, ale, po wzięciu ich w kleszcze przez naszą armię, opuścili miasto bez wydania bitwy. Miasto pozostało nietknięte: ani jeden dom nie zniszczony, ani jedna szyba nie została wybita. Nieruszony również został klasztor częstochowski, położony na Jasnej Górze: święte miejsce dla Polaków. Nietylko dla nich, lecz i dla innych: cudowny obraz Dziewicy Częstochowskiej nie przybył z zachodu, lecz ze wschodu, z Bizancjum, a lud rosyjski prawosławny czci ją tak samo, jak Polska katolicka. W okresie młodości słyszałem opowiadania mego ojca na temat tego obrazu. Wracając z Czerwoną Armią do Polski marzyłem o tym, aby droga nasza zaprowadziła mnie do Częstochowy i jej klasztoru. Jaka radość była dla mnie, gdy komendant oddziału powiedział mi:

— Ruszajcie z jednostkami strazy przedniej i rozejrzyjcie się, czy nie możnaby ulokować naszego oddziału w Częstochowie!

Misję moją spełniłem bez trudu; komendant placu dał do mojej dyspozycji piękne koszary. Ale ofensywa nie zatrzymała się na granicy polsko-niemieckiej. Zostałem poinformowany, że oddział nasz posunie się dalej, do niemieckiego miasta Kreitzburga. Przynajmniej jednak, mimo to, byłem w Częstochowie.

Na noc znalazłem schronienie w małym domku obok koszar. Właściciel, Pan Janek, nie był zamożny: był mechanikiem w warsztacie kolejowym. Rodzina jego składała się z żony i dwu córek. W domu panował nastrój serdeczności, radości i pogody. Pan Janek, prosty robotnik, miał wrodzoną kulturę. Lubił wieczorem, po kolacji, zatrzymywać się przy stole i rozmawiać. Znał wiele historii na temat życia miasta i robotników z jego zakładu z czasów okupacji niemieckiej. Widać było, że żyje z oczami otwartymi, że dużo zaobserwował, słuchanie go sprawiło dużą przyjemność. Nie ograniczał się wyłącznie do obserwowania, starał się znaleźć sens tego, co widział. Nietylko doszukiwał się nauki z wydarzeń, ale czuło się, że wszystko to, co widział — segregował sobie w głowie, nadawał temu sens i znaczenie. Wykształcenie swoje zdobył nie z książek, lecz w szkole życia.

W przeddzień mego wyjazdu do Niemiec siedzieliśmy przy stole. Milczeliśmy. Słychać było warkot bombowców, latających nad domem.

— Panie Kapitanie! — powiedział Janek, przerywając milczenie, — po co jest ta wojna? Oto już szósty rok, jak za wierucha znęca się nad światem. Zerwała się w Niemczech, doszła aż do serca Rosji, do Wolgi i oto wraca do Niemiec, przechodząc ponownie przez te miejsca. I przeniesie się dalej: aż do Berlina, a być może, że jeszcze dalej. Dlaczego?...

Cóż mogłem powiedzieć? Mówić o imperializmie niemieckim, o patriotyzmie sowieckim. Nie miałem ochoty rozprawić o polityce. Milczałem. Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej:

— Wojna dosięgła wszystkich. Wywróciła do góry nogami wszystkie życia. I każdy człowiek na swój sposób myśli o wojnie. Ten, który potrafi czytać w książkach, powinien to zrozumieć. Ale ja? Mój ojciec był mechanikiem, więc i ja zostałem mechanikiem: minęło 15 lat, jak pracuję w moim zakładzie. Jeśli chodzi o książki, to mamy tylko książki szkolne mych córek i, ma się rozumieć, książkę do nabożeństwa, którą posiada każda rodzina. Ale w kościele, to moja żona ją czyta, ja pozostaję bez niczego. Recytuje „Ojciec Nasz” z pamięci, potem siedzę na ławce i rozmyślam. W myśli mojej rozmawiam z Bogiem, prosto, tak, jak z Wami i pytam się: „Mój Boże, pogo ta wojna? Dlaczego tolerujesz szaleństwo Twoich synów?”

Janek opowiadał o swoich gawędach z Bogiem prosto, tak, jakby mówił o rzeczach rozmowach. Nie miał w sobie nic z uniesienia. Bóg dla niego był rzeczą bardzo realną, to był jedyny Władca, który wiedział, dlaczego do wszystko dzieje się tak na świecie. Żona jego ten sposób poważania Boga uważała za naturalny.

— Mój Boże — kontynuował Janek, — czy Ty nie widzisz, co się dzieje na ziemi. Chciałeś odwrócić Twoje oblicze od człowieka, ale spójrz na Twoje świątynie, Twój dom, na Kościół! Czy Ty wiesz, co ja widziałem na ulicy Jagiellońców? Obok kościoła znajduje się pom-

Wielkie wrażenie wywołały pamiętniki Michała Koriakowa, byłego oficera sowieckiego, korespondenta wojennego pism sowieckich, wychowanka obecnego reżimu komunistycznego. Koriakow, który odbył całą kampanię wojenną w szeregach armii sowieckiej i miał możność zetknąć się z mieszkańcami innych krajów, nawrócił się pod wrażeniem bezpośrednim wydarzeń, które obserwował, oraz rozmów z obiektywnymi i nie zarażonymi komunizmem ludźmi. Wynikiem tej wędrówki człowieka, wychowanego od lat dziecińczych przez reżim czerwony, była, ucieczka z obozu komunistycznego. Mianowany redaktorem jednego z pism sowieckich we Francji, Michał Koriakow porzucił redakcję tego, pisma, wystąpił z partii i poszedł śladami swoich poprzedników, takich, jak Krawczenko i inni. Poniżej drukujemy wyjątek z jego wspomnień, ogłoszony w paryskim miesięczniku „Chiers du Monde Nouvelles”.

REDAKCJA

nik; jest on z kamienia, starożytna robota. Ukoronowany cierniami, wyciągnąłszy ramiona, błogosławił świat. Przechodzę ulicą Jagiellońców i widzę przed pomnikiem grupę Niemców w zielonych uniformach. Jeden z nich wchodzi za postument, pozostali podają mu kawałek kartonu: Niemiec przymocowuje go do wyciągniętych rąk Chrystusa i zeskakuje na ziemię. Wszyscy zaczynają się śmiać. Karton zawiera napis: Heil Hitler. Twój obraz jest sprofanowany i Ty to tolerujesz, Mój Boże.

Janek spojrział na krucyfiks, umieszczony na ścianie, uśmiechnął się i powiedział:

W taki sposób przemawiam, do Boga. Bo w tej zawierusze, jeżeli się nie nie rozumie, to można zwariować! Niemcy zrabowali Polskę, ludzi wywieźli do pracy w Niemczech, zabrali nasz chleb, nasze wyżywienie. Ale to jeszcze można sobie wytłumaczyć: to jest wojna... Ale jest inna sprawa: oni zniszczyli kościoły, prześladowali religię, niezrozumiałe jest, dlaczego Pan Bóg na to pozwala. Nasi kolejarze jedździłi prawie wszędzie: na Pomorze, do Warszawy, na Górny Śląsk. A kolejarze stamtąd przyjeżdżali również do nas: czego oni nie widzieli. Księżę polskich wtrącano do więzienia, do obozów koncentracyjnych. W jednej wsi był proboszcz. Nazywał się Krzyżanowski. W nocy przyszli do niego Niemcy. „Nie bój się, powiedzieli mi, my nie przyszliśmy do ciebie, aby ci wyrządzić krzywdę, przyszliśmy, abys się z nami zabawił”.

Wyciągnęli go z łóżka i zaprowadzili do kabaretu. „Pij z nami, ojczy święty” — rzekli do niego. Z chwila, gdy odmówił, jeden z żołnierzy otworzył mu siłą usta, a drugi wlał do gardła kieliszek alkoholu. Wsadzono go do samochodu i zawieziono do jakiejś kobiety. Tej ostatniej rozkazano rozebrać się, rozebrano proboszcza i położono obok niej. W międzyczasie weszło słońce. Niemcy sфотографowali tę scenę: „Nagi kapłan obok nagiej kobiety”. Potym wyciągnęli proboszcza na ulicę, ciągle nagiego, i fotografowali poraz drugi. Wkońcu wepchnęli go do samochodu, uwięzili do lasu i rozstrzelali. Aby zastąpić kapłanów polskich wyznaczono Niemców, nawet esmanów. W Starogardzie zdarzył się taki wypadek: Matka jednego z kolejarzy była konająca. Syn udał się do mieszkania księdza, użył będącego w użyciu pozdrowienia:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ksiądz esman zaczął krzyczeć: — Pozdrowieniem niemieckim jest

„Heil Hitler!” Proszę wyjść i wejść jeszcze raz!

Janek, jak prawie wszyscy mieszkańcy Częstochowy, miasta granicznego, mówił bardzo dobrze po niemiecku. Zdarzyło mu się jeździć do Rzeszy. Tam widział obrazy, których nie potrafił zrozumieć. Niemcy niszczyli nietylko kościoły polskie, ale w ogóle kościoły.

— Przybyłem do Kreitzburga, — opowiadał. — Załatwiłem swoje sprawy wcześniej. Miałem jeszcze dwie, albo trzy godziny do odejścia pociągu. Doskonale, powiedziałem sobie, pójdę do kościoła. Kościół w Kreitzburgu jest stary, na fasadzie jego znajduje się krzyż. W życiu swoim nie widziałem czegoś podobnego. Był on cały rzeźbiony w drzewie. Dawniej pracowali tam zakonnicy. Od mojego dzieciństwa, gdy jeździło się do Kreitzburga, jeżeli nie było czasu, aby wstąpić do kościoła, to szło się zobaczyć chociaż ten krzyż. Poszedłem więc przed kościół i nie wierzyłem moim oczom! Nie było tam już krzyża! Czy wiecie, co umieszczono na miejsce Chrystusa? O-gromny posąg z brązu, przedstawiający człowieka z mieczem! A więc to nie Chrystusa trzeba uwielbiać, ale człowieka?

Żona jego, załapawszy ostatnie oczko w swej pończosze, odłożyła swoją robotę i zapytała go:

— Czy pójdziesz jutro na Jasną Górę?

— Tak, tak — odpowiedział Janek, — bądź uprzejma obudź mnie jutro rano o piętej. A Pan, Panie Kapitanie, nie miałby ochoty pójść ze mną?

Wyjaśnił mi, że jutro o szóstej rano, w kaplicy Matki Boskiej, będzie odprawiona, przed cudownym Ołtarzem, Msza dziękczynna za opiekę nad miastem i klasztorem.

— Ależ naturalnie, — powiedziałem, — pójdę z Panem.

Nie mogłem spać. Rozmowa z Jankiem wstrząsnęła mną. Słowa jego powracały do mojej świadomości: „To nie Chrystusa się uwielbia, ale człowieka”. Czy nie to samo jest u nas? Oto ów wiek, jak skonstruowano w Rosji „Królestwo Rozumu”. Budowę tę oparto na nauce materialistycznej, wszystko ustalono według niej: ekonomię i ideologię, zwyczaje i wychowanie. Partia formując umysł młodzieży, zniósła ideę Boga i wszczepia wiarę w człowieka, wiarę w siły naturalne, siły niemieckie.

Ponieważ nie mogłem zasnąć, wziąłem książkę, którą znalazłem w bibliotece napół spalonej i zasypanej gruzami. Była to książka Stanisława Brzozowskiego, filozofia „Młodej Polski” z końca XIX i początku XX wieku. Nie dał mi on spokoju, lecz, przeciwnie, powiększył mój

niepokój. Brzozowski, w młodości swej, uległ silnemu wpływowi Marksa, potem zwrócił się do katolicyzmu, do religijnego pojmowania świata. W swoich „Ideach” wyklada teorię historyczną materializmu Marksa. Pierwszą myślą, jaką znalazłem otwierając książkę, było to, że materializm historyczny jest ideą najbardziej dumną; nigdy przedtem nie istniała podobna.

Fakt usiłowania skonstruowania państwa sowieckiego na bazie idei materialistycznych, zaczerpniętych z „nauki lenino-marxistowskiej”, jest manifestacją niedającej się porównać pychy. W takim państwie nie ma miejsca dla Boga, ani dla Domu Bożego: kościoła. Potrzeba było wojny, bezprzykładnej katastrofy, aby obywatele zachwianego państwa zwrócili się ponownie do Boga.

Partia Lenin-Stalin została zmuszona do uczynienia ustępstw na rzecz Kościoła, myśląc naturalnie, że ustępstwa te będą prowizoryczne. Ale nawrócenie ogromnej ilości obywateli sowieckich istnieje ponad wątpliwości... Żołnierz sowiecki poszedł na wojnę. Był wychowany w duchu Lenino-Marksistowskim, był zadowolony z siebie, nie wierzył w nic poza sobą i sowieckie państwo socjalistyczne. Na froncie zetknął się bezpośrednio z wojną, tak straszną dla całkiem małego człowieka. Pycha jego rozwinęła się.

Człowiek czuł na sobie ciężką rękę kogoś, kto mógł go zastrzelić albo zlitować się nad nim i uchronić przed śmiercią... Obawa przed śmiercią wywoływała pokorę. Człowiek błagał Boga o łaskę. Wojna zmieniała te zagadnienia w świadomości człowieka: przede wszystkim skruszyła dumę i pychę. Czy nie tu właśnie mieści się odpowiedź na pytanie Janka: „Pogo ta wojna?”

Ledwie zdążyłem się zdrzemnąć, jak mnie zbudzono, aby udać się do klasztoru. Na ciemnym jeszcze niebie świeciły gwiazdy. W dali, w kierunku Niemiec słychać było kanonadę.

— Nie odpowiedział mi Pan wczoraj, dlaczego jest wojna? — powiedział Janek...

— Myślę, że Pan Bóg nie odwróci się nigdy od człowieka; On widzi wszystko. On widzi, że ludzie są pyszni, że wyrzekli się Boga, zapomnieli o cierpieniach Chrystusa. Istnieją księża niemieccy, którzy stawiają Hitlera ponad Chrystusem. Hitler stał się Bogiem.

— A u nas Stalin... powiedziałem.

— To nie moja sprawa mówić o Stalinie — rzekł Janek, — czekam, co Pan powie na ten temat.

— Naturalnie, u nas również istnieje kult i ubóstwanie Stalina. Słuchając pańskiego opowiadania o Niemcach, myślałem o Rosji i wszystko to, co Pan mówił, da się zastosować dokładnie do Rosji.

— Oto, dlaczego jest wojna. Które narody najwięcej ucierpiały od wojny? Rosja, Niemcy... Jeden kraj jest do połowy spalony, drugi płonie i spali się całkowicie. To jest kara boska: On karze Rosję z rąk niemieckich, a Niemcy z rąk sowieckich. Ale czy ludzie chcieliby tam poznać rękę Boga?

— Oni ją poznają — odpowiedziałem z przekonaniem. — Mówi się czasami: „Człowiek otrzymał ogniowy chrzest”. Dla wielu wojna była naprawdę chrztem. Wielu jest takich, którzy teraz już robią znak krzyża.

Janek zdjął swą kolejarzką czapkę i przeżegnał się. Weszliśmy pod sklepienia klasztoru. Panowała ciemność, drzwi kościoła były szeroko otwarte. W kaplicy migotały płomyki świec, tłum modlił się. Ciężka zasłona ze złota przysłaniała obraz. Ściany kaplicy świeciły, jak gdyby były pokryte złotymi łuskami. Gdy zbliżyłem się, zauważyłem, że była to niezliczona ilość złotej biżuterii, przedstawiającej serca, oczy, maleńkie kule. Ludzie ze wszystkich okolic, którzy byli chorzy, a potem przez modlitwę zostali uzdrowieni, znosili tu te cenne ofiary.

Na wieży wydzwoniono szóstą godzinę. Pod sklepieniami nagle zabrzmiała fanfara. Przede mną jakaś kobieta, upadłszy na kolana, biła pokłony na posadzce z kamienia. Powoli ciężka zasłona złota zaczęła się rozsuwać.

Rozległy się organy, głębokie, uroczyste, chwalebne.

Thum wiernych wpatrywał się w stary obraz. Kobieta, kłęcząca przede mną, otarłszy łzy, zaczęła śpiewać pieśni pochwalne ku czci Matki Boskiej. Dusza moja została przepojona jasnością. Poczulem nagle fizycznie rosnącą we mnie i wzrastającą wiarę, wiarę, że Dziewica przyjdzie z pomocą na nowej drodze, którą będą kroczyć — mnie i tym wszystkim Rosjanom, których spotka kara Boska.

Wierzę, że cały nasz Naród odwrócił się od pogaństwa, wstąpi również na Jasną Górę i odnajdzie swoją nową drogę do jasnego, pogodnego i wolnego życia.

Przekład z francuskiego H. M.

CHRZEŚCIJAŃSKI PARLAMENT Polskiej Opinii Społecznej

W związku z inicjatywą „Polski Wiernej” — powołania do życia w święto Chrystusa-Króla Chrześcijańskiego Parlamentu Polskiej Opinii Społecznej, Redakcja „Polski Wiernej” otrzymała liczne listy z różnych zakątków kontynentu europejskiego.

Przeważają listy robotniczego świata pracy.

Chcąc statystycznie zobrazować poglądy człowieka pracy na najważniejsze problemy chwili bieżącej, a równocześnie zadośćuczynić ideom, poruszonym w listach Czytelników — ogłaszamy ankietę: Robotniczej Izby Chrześcijańskiej Opinii Społecznej.

Sekcja Ankiety „Polski Wiernej”

ANKIETA

- 1) Czy należałoby natychmiast powołać do życia światową Organizację Zjednoczonej Opinii Chrześcijańskiej? (Tak — Nie) Dlaczego?
- 2) Czy bezbożnicze państwa zagrażają pokojowi świata? (Tak — Nie) Dlaczego?

- 3) Czy społeczne wskazania Ewangelii bronią gospodarce upośledzonego człowieka pracy? (Tak — Nie) Dlaczego?

Nazwiska nie zostaną podane do publicznej wiadomości

Wiek Zawód
Imię Nazwisko
Adres

Wypełniony wyciąg tekstu ankiety przesyłać do Redakcji „Polski Wiernej” zaznaczając na kopercie: „Sekcja Ankiety”.

Statystyczne opracowanie ankiety oglosimy w numerze noworocznym naszego pisma.

Wyróżnione odpowiedzi nagrodzimy wartościową polską książką.

Czy przyłożyłeś się już do łańcucha ofiar na Polskę Wierną?

Coś mi się stało

REWELACJE GEN. CHAPARIDZE

Sowiecki generał Chaparidze, który odmówił powrotu do Rosji ze swej placówki w Paryżu, oświadczył wg „Times”:

Plany Sow.ckiego sztabu generalnego przewidują, że 1 stycznia 1948 r. Rosja będzie mieć pod bronią 120 dywizyj, ale licząc 30 dywizyj specjalnych o podwójnym stanie. Daje to w sumie ponad 1.200.000 żołnierzy. Tych 120 dywizyj ujęto w 6 armii. Armia północna opiera się na Leningradzie, zachodnia na Mińsku, południowa na Odesie, kaukaska na Tiflisie, turkistańska na Taszkencie, Dalekiego Wschodu na Czycie i Władywostoku. Północną dowodzi marsz. Woroszyłow, zachodnią Rokosowski, południową Żukow, kaukaską Bagramian, turkistańską Timoszenko, Dalekiego Wschodu Malinowski. Armie są pod względem dowodzenia i administracji autonomiczne. Istnieje dla działań w trzech wymiarach jednolite dowództwo, umożliwiające np. przerzucanie drogą powietrzną całych armii głęboko na tyły nieprzyjaciela. Broń rakiетowa jest wysoko rozwinięta. W niedawnych próbach na Kameczacie, osiągnięto na odległość około 2.000 km rozrzut za ledwie 9 km. Sowieckie naczelné dowództwo jest zdania, że im później wybuchnie wojna, tym większe będą szanse na zwycięstwo. W tym kierunku prowadzi swą politykę Kreml. Nie mniej plany wojenne są gotowe, a według miarodajnej opinii Daleki Wschód będzie terenem decydującym. Sowiecki sztab generalny przewiduje 3 fazy wojny. Pierwsza — to zajęcie całej Europy zachodniej. Do tego celu wystarczą już wojska na stopie pokojowej w ciągu najwyższej 3 tygodni. Druga faza — szybka ofensywa przez Hiszpanię do Afryki północnej, oraz przez Persję, Irak i Syrię do kanału Sueskiego. Wymaga to 3 miesięcy. Morze Śródziemne zostanie w ten sposób zneutralizowane i trzeba będzie przed przystąpieniem do trzeciej fazy jedynie umocnić brzoگی Europy. Do obsadzenia Europy wystarczy 100 dywizyj, z których połowy dostarczą Bułgaria, Jugosławia i Czechosłowacja. Trzecia faza polegać będzie na końcowej walce w Chinach, przy użyciu 300 dywizyj, nie licząc pomocniczych wojsk komunistów chińskich. Wojnę w Azji spodziewa się Rosja rozstrzygnąć w ciągu 2 lat, po czym zaproponuje Ameryce pokój kompromisowy, z podziałem świata na 2 strefy.

Do tych rewelacji dodaje „Die Weltwoche”: Nie zaszkodzi traktować je z rezerwą. Nie wiadomo, czy gen. Chaparidze nie jest po prostu agentem sowieckim, którego zadaniem jest wywoływać na Zachodzie niepokój. Nadto plany, o których mówi, są bardzo mgliste i zdają się cierpieć na tę samą chorobę „gigantyzmu”, która ostatecznie doprowadziła do upadku światoburcze plany Hitlera.

O politycznych harcach nad trumną byłego Prezydenta Ameryki, czytamy w „Die Weltwoche”.

ATAK NA MIT ROOSEVELTA.

Gdy milioner z Hollywood Hughes wezwany został przez specjalną komisję Senatu, badającą sprawę dostaw wojennych, komisja interesowała się nie tyle dostawami, ile stosunkiem Hughesa do rodziny Rooseveltów, a szczególnie do trzeciego syna prezydenta Elliotta, któremu miał pożyczyć 1.000 dolarów, oraz do jego żony, której miał darować cenną torebkę. Wyrażoną tendencją dochodzeń było skompromitowanie rodziny Rooseveltów. Drugi atak przeprowadzono w związku z głośną sprawą komunisty Eislera, pod kreslając, że otrzymał swego czasu prawo wjazdu do USA na interwencję p. Eleanor Roosevelt. Trzeci atak wyszedł ze strony kilku literatów. Jeden z nich utrzymuje, że ojciec i dziadek Roosevelta doszli do majątku przy pomocy gangsterskich metod. Co więcej — Morgenthau i b. szef partii demokratycznej Farley w swych pamiętnikach całkowicie dystansują się od Roosevelta i jego polityki. Robi to nawet wdowa po nim, a jeden z bliskich przyjaciół Trumana ogłasza, że Truman stał zawsze w osobistej opozycji wobec Roosevelta. Cała ta kampania, operująca nadto aluzjami, że Roosevelt umyślnie spowodował Pearl Harbor, że inny prezydent byłby zapobiegł wojnie, że Roosevelt świadomie oddał Bałkany Rosji itd. — wiąże się z planem osłabienia demokratów przez zniszczenie cennej dla nich legendy rooseveltońskiej. Demokraci ze swej strony usiłują odciąć się od Roosevelta i tak powstaje gorzkie widowisko, które jeden z dziennikarzy nazwał



Polityczne...

BADEN — AMBASADOREM FRANCUSKIM W WARSZAWIE

Następcą dotychczasowego ambasadora francuskiego w Warszawie — p. Garreau, został p. Jan Baden, który spełniał dotąd obowiązki ministra nadzwyczajnego i kierownika Ambasady w Sztokholmie.

TOWARZYSZE MIKOŁAJCZYKA URATOWANI

Poza skarbnikiem PSL'u Bryją i Hulewiczową — osobistą sekretarką Mikołajczyka, reszcie towarzyszy jego ucieczki udało się szczęśliwie przedostać za żelazną kurtynę. Jeden z wybitnych przywódców polskiego ludu — Bągiński — jest już także w Londynie. B. zaś delegat Rządu Polskiego na Kraj z czasów niemieckiej okupacji — Korboński — odnalazł się razem z żoną w Szwecji.

Reżym warszawski, twierdząc, że wybitnej pomocy w wydosławianiu się zagranicę ratującym się Polakom udziela Konsul szwedzki w Gdańsku, zażądał odwołania tego przedstawiciela przyjaznego nam państwu, któremu społeczeństwo w Kraju tyle zawdzięcza.

DO MIĘDZYNARODOWYCH BRYGAD

Od 1 września odbywa się w Polsce za pośrednictwem Urzędów Bezpieczeństwa dyskretna rekrutacja do brygad międzynarodowych. Pierwszy trans-

port 800 ochotników odjechał niedawno do Jugosławii, gdzie nastąpi dalsze szkolenie. Każdy ochotnik otrzymuje prócz żołdu premię 30.000 zł. i tyleż na każdego członka rodziny, jeżeli ją posiada. Obóz dla rekrutów znajduje się w Zambrowie, a szkolenie w nim trwa miesiąc.

Společno - Kulturalne...

ZYDZI W ADMINISTRACJI

Izak Gruenbaum pisze w palestyńskim „Hadschot Haerew” w relacji z podróży po Polsce: „Warszawa rozwija się i bez Żydów. Nie słyszałem, by czegoś brakowało dlatego, że nie ma już w stolicy Żydów. Znaleźli się Polacy, którzy zajęli ich miejsce i spełniają ich zadania. Mimo to istnieje miejsce, gdzie Żydzi kłują swą obecnością w oczy Polaków. Miejscem tym są urzędy władz centralnych. Gdy liczba Żydów w Polsce sięgała 3 i pół miliona, ich udział w stanie urzędników państwowych równał się zeru. Obecnie, gdy zostało ich mniej, niż 100 tysięcy, są ministrowie Żydzi, a procent Żydów w biurokracji jest wielki. Zamianie uległy role: Polacy zajęli miejsca w handlu i przemyśle, Żydom pozostawili posady w aparacie rządowym. Żydzi zagarnęli władzę, rząd jest żydowski — bardzo często słyszy się te słowa rozgoryczenia. Istnieją wśród Żydów niektórzy, którzy lękają się wyniku takiego stanu rzeczy. Inni widzą w tym znak pełnego równouprawnienia”.



Polityczne...

„GRUBA CZWÓRKA” W LONDYNIE

We wtorek, dnia 25 ubm., rozpoczęły się w Londynie obrady przedstawicieli 4 mocarstw, które reprezentują Ministrowie: Bevin, Bidault, Marshall i Mołotow na czele poszczególnych delegacji.

KŁOPOTY FRANCJI

Na tle walk społeczno - gospodarczych zalamana się dotychczasowa polityka gabinetu prem. Ramadiera. Z polecenia prezydenta Auriola, po niedużym przedsięwzięciu prem. Bluma, premier Robert Schuman utworzył nowy rząd.

Na skutek ostrej walki, jaką związki zawodowe rozpoczęły z rządem, Francja przeżyła kilkanaście dni wewnętrznego niepokoju. Fala strajków zalała cały niemal kraj.

Lokalne utarczki zakończyły się w paru wypadkach śmiercią i ranieniem ich uczestników. Cały spór zakończył się ostatecznie zwycięstwem zdecydowanej postawy rządu, któremu z niewątpliwą pomocą przyszło uświadomienie społeczeństwo, w konflikcie tym dopatrujące się rozprawy o charakterze więcej politycznym, niż społecznym.

Jednocześnie, pomimo silnej znowu fali strajków, które szły się przede wszystkim w Paryżu, w Marsylii i na północy Francji, prasa zajmuje się obszernie widocznym rozłamem w partii komunistycznej Thoreza. Główną jego oznaką jest stanowisko 2 wybitnych sekretarzy czerwonych związków zawodowych: Jouhau i Saillant, którzy sprzeciwili się wprowadzeniu polityki do walk społecznych.

Stanowisko tych popularnych przywódców świata robotniczego może ująć wielu zwolenników stronnictwa komunistycznego.

PODZIELONA PALESTYNA KRWAWI

Na skutek decyzji O.N.Z. dokonano podziału Palestyny. Krajem tym obdarowano Żydów i Arabów. Rozporządzenie to nie uspokoiło jednak wcale wzburzonych umysłów mieszkańców tej ziemi, która krwawi dalej, na skutek wszczętych na niej od nowa walk.

NOWY PREZYDENT PARYŻA

Paryż uzyskał nowego prezydenta. Został nim Piotr de Gaulle, brat generała. W ciągu zebrania nowowybranej rady miejskiej 25 należących do niej komunistów opuściło salę.

Společno - Kulturalne...

WYMIERAJĄCA EUROPA

W r. 1650 ludność Francji tworzyła 20 proc. ludności Europy, w r. 1800 jeszcze 16 proc., w r. 1940 tylko 7,7 proc. Dziś należy Francja do najsłabiej zaludnionych krajów Europy, ma 76 mieszkańców na km. kw. wobec 193 w Anglii, 145 w Niemczech, 141 w Włoszech, przeszło 200 w Belgii. W Niemczech sytuacja wygląda niemięcej katastrofalnie. Mężczyzn poniżej 50 roku życia było tu w r. 1939 22 miliony, obecnie jest 10 milionów. Na 100 pracujących przypada 75 niezdolnych do pracy. Odsetek ludzi powyżej 65 roku życia podwoił się między r. 1939 i 1943. Nadwyżka kobiet wzrosła z 1.492.000 w r. 1939 na 4.353.000 w r. 1946. A tymczasem ludność Rosji mimo wojen wzrosła od r. 1900 o 55 proc. W r. 1970 powinna wynosić 250 milionów, to jest o 25 milionów więcej, niż ludność W. Brytanii, Irlandii, Francji, Szwajcarii, Niemiec, Holandii, Belgii, państw skandynawskich, Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Estonii i Litwy.

W r. 1970 Rosja będzie miała 43 miliony młodych mężczyzn, gdy Francja z Anglią za ledwie 5 milionów.

ATOMOWA PSYCHOZA

W Stanach Zjednoczonych wystąpiło nagle zjawisko ucieczki na wieś. W biurach sprzedaży nieruchomości pojawił się nowy rodzaj klientów — ludzie, którzy, zatrzymując swe mieszkanki w mieście, pragną nabyć jakąś odległą małą farmę. Ceny takich obiektów do niedawna pozbawionych amatorów, gwałtownie poszły w górę. Powodem jest lęk przed bombą atomową, zagrażającą dużym miastom. Równocześnie ludzie rzucili się do kupowania łatwo przenośnych walorów, jak diamenty, złoto, platyna, ze szkoda dla budownictwa miejskiego, w które przestano inwestować. Na razie procesy te przebiegają spokojnie, ale gdyby pewnego dnia, okazało się, że i Rosja rozporządza bombami atomowymi, prawdopodobnie ruch ludności przybrałby charakter masowy i może paniczny. Tak przynajmniej sądzi prof. Brody z uniwersytetu Yale.

ŚMIERĆ GEN. LECLERC'a

Francja stanęła przed trumną jednego ze swoich największych bohaterów ostatniej wojny — Oswoobodziciela Paryża i Strasburga — gen. Leclerc'a, który zabił się podczas podróży służbowej w samolocie. Kościelne uroczystości żałobne odbyły się w stołecznej Katedrze Notre-Dame.

Iskierki...

5.000 LISTÓW poczty powstańczej znaleziono w piwnicy zniszczonej Poczty Głównej w Warszawie. Niektóre listy są w normalnych kopertach, inne pisane pospiesznie na skrawkach papieru. Wszystkie opatrzone są trzema stemplami: „Poczta Polowa Harcerska” z godłem harcerskim, „Cenzura Polowa” i datą. Listy pochodzą przeważnie z pierwszej połowy sierpnia.

Z OBRAZÓW MATEJKI najbardziej uciertała „Bitwa pod Grunwaldem”, ukryta wraz z „Kazaniem Skargi” w Lublinie. Skutkiem wilgoci płótno spleśniało i zmurszało, farba popękala, a cała powierzchnia pokryła się nalotem, zacierającym całkowicie obraz. Na odnowienie obrazu wyznaczono salę Matejkowską w gmachu Zachęty, gdzie oba obrazy zdjęto z wałów i oczyszczono powierzchnie. „Kazanie Skargi” nakleiono na nowe płótno i miejscami przywrócono do dawnego stanu.

RESTAURACJA „POLONIA” w Warszawie, będąca miejscem reprezentacyjnych przyjęć i uważana za wysoce dochodową, zbankrutowała. Deficyt wynosi 60 milionów złotych. Restaurację prowadzi Federacja Warszawskich Spożyców, a jej kierownik twierdzi, że wszystkie dochody zostały zjedzone przez podatki i zbyt liczny personel — 230 osób. Zdaniem „Gazety Ludowej” powodem bankructwa jest po prostu nieudolna gospodarka spółdzielni.

O REDUKCJI FLOTY BRYTYJSKIEJ podaje Reuter: Od zakończenia wojny siły wojennej floty brytyjskiej znalazły o 75 proc. Od września 1945 na złom poszły m.in. 2 pancerniki, 9 krążowników i przeszło 70 kontrtorpedowców. 500 okrętów unieruchomiono, 450 sprzedano lub wypożyczono dominion i innym krajom. Przed wojną brytyjska Home Fleet składała się z 7 pancerników, 6 krążowników, 3 lotniskowców i 28 kontrtorpedowców; dziś liczy 1 krążownik i 4 kontrtorpedowce. W czerwcu 1944 załoga bryt. floty wojennej liczyła 790.000 ludzi, dziś liczy 70.000.

WIERZYTELNOŚCI WOJENNE. W Brytanii wynoszą 275 milionów funtów. Największym dłużnikiem jest Francja ze 100 milionami funtów, Polska winna jest 60 milionów, Sowiety przeszło 40 milionów funtów.

„BERLINER ZEITUNG”, wydawana w strefie sowieckiej Berlina, w obraźliwej formie napisała o przygotowaniach weselnych brytyjskiej następczyni tronu, ks. Elżbiety. Na protest, wniesiony przez przedstawiciela W. Brytanii, gen. Kotikow oświadczył, że redakcja otrzymała ostrzeżenie i musi zapłacić wysoką grzywnę. Na zadanie, by dziennik usprawiedliwił się na piśmie, gen. Kotikow odpowiedział odmownie, podobnie jak na pytanie o wysokość grzywny.

ZAKAZ WYSYŁKI POCZTĄ PAPIEROSÓW do Niemiec od 1.12. wydała Komisja Kontrolna na wniosek amerykański. Towar, wysłany po tym terminie, będzie konfiskowany. Celem zarządzenia jest walka z czarnym rynkiem.

NIEMIECKA POLICJA GRANICZNA otrzymała od 1.12. prawo kontroli dokumentów wszystkich osób i samochodów niemieckich i sojusznicych, przekraczających granicę strefy amerykańskiej. Kierowcy sojusznicy, nie posiadający ważnego zezwolenia na przekroczenie granicy, przekazywani będą najbliższej jednostce amerykańskiej policji.

PARTIA KOMUNISTYCZNA w USA zapowiedziała, że nie przystąpi do Kominformu, bo to „datoby kołom reakcyjnym i profaszystowskim pretekst do nowych prowokacji i prób zgnięcia partii komunistycznej”. Przypuszcza się, że decyzja ta zapadła na polecenie Moskwy.

„WSPÓŁCZESNA AMERYKA jest bliższa Oświęcimowi, niż Niemcy w r. 1932” — oświadczył w Warszawie Ilija Erenburg.

ATLANTYK przeleciało w r. 1946 104.980 osób, w pierwszej połowie 1947 — 80.108.

FINLANDIA zapłaciła dotąd Rosji 42 proc. odszkodowań (127 milj. dol.).

CHAPLIN wystąpi znow w swych historycznych buciurach i harmonikowatych spodniach, a to w filmie z życia „Dipisa z Europy”.

Stanisława HULANICKA

LISTY Z ALGERU

POLACY W ALGERZE

Z PARYŻA DO MARSYLII.

W obecnych czasach podróz, a zwłaszcza dalsza podróz związana jest z całym szeregiem niespodzianek. A niespodzianka nie jest synonimem przyjemności. Pierwszą taką niespodzianką czyni nam u progu wyjazdu — paryska taksówka. Szofer nie chce nas wieźć na dworzec z rzeczami, tłumacząc, że wieczorem przydział dzienny benzyny jest na wyczerpaniu i wszelki dalszy kurs niemożliwy. Kiedy po raz dziesiąty słyszy się taką odpowiedź, nie pozostaje nic innego, jak jechać metrem z małą ręczną walizką, bo pociąg, a tym bardziej statek, czekać nie będzie. Podobno zaproponowanie podwójnej opłaty za jazdę w cudowny sposób pomnaża benzynę, w zbiorniku taksówki, dowiadują się, o tym dopiero w Algerze i informację tę podają do wiadomości osób, ruszających w drogę.

Każda jednak rzecz ma swoją dobrą stronę — podróżowanie bez rzeczy również, bo jakkolwiek w Marsylii dojeżdża się do samego portu Joliette — wojna pozostawiła tu ślady. Pieszko więc, dźwigając swe pakunki, przebywa się, pośród rusztowań przestrzeni, dzieląc pociąg od okrętu: tragarze ukazują się dopiero u samego wejścia dla dokonania ceremonii wniesienia rzeczy na pokład.

Przed załadowaniem się na statek — surowy przegląd dokumentów. Stoimy zbitą gromadą podróżni trzech klas: czerwone szesze i tarbusze, bufiaste, tureckie spodnie, „serruet”, białe zawoje i białe wełniane burnusy, drapowane jak rzymskie togę, szorstkie, brunatne płaszcze, tkane z sierści wielbłądziej, zapowiadające bliskość Wschodu — rozgłaszają się z tobołkami na pokładzie, pod gołym niebem, spędzając podróz. Druga klasa, zwana „intermediaire”, burżuazyjna, francuska utożsamia w tułowiwo statku, w dortua rach, liczących po kilkanaście prycz, zaopatrzonych w koce i poduszki; pierwsza klasa zajmie wygodne kabiny i obszerny hall. Cudzoziemcy muszą mieć specjalne pozwolenie na wjazd do Algeru; dokumenty są zwracane dopiero po kontroli, dokonywanej przez policję algerską, po przybyciu statku do portu.

Statek „Ville d'Oran”, burżuazyjnie odbywający obecnie co pięć dni drogę z Marsylii do Algeru, ozdobiony jest krzyżem zasługi za waleczne czyny na wodach Narwikul.

Wkrótce po załadowaniu, dzwonek wzywa nas na obiad — wszystkie potrawy mają smak lekarstwa, albowiem dla dezynfekcji woda jest czymś zaprawioną: wszak cholera strzyży się w Egipcie, a dżuma ukazała się w Iraku.

Kiedy — niby Jonasz z wnętrzości wieloryba — wylanimy się z głębin okrętu na powierzchnię, Marsylia zasłoniła się już świetlaną mgłą oddalenia: jak okiem sięgnąć, mamy przed sobą ruchomy szafir z białą frendzlą, piany dokota statku. W ślad za nami

wiankiem zdążają mewy, które plwają się w powietrzu i zakreślają wdzięczne piruety, mogące budzić zazdrość lotników!

MORZE ŚRÓDZIEMNE

Na jego sionecznych brzegach zrodziła się cywilizacja nasza, nad nim było serce starożytnego świata: ono nie dzieliło, ale przeciwnie łączyło przeciwległe kraje, zbliżało Wschód i Zachód, przecinane wszędy i wzdłuż przez dziejowe pochody! Jego fale niosły nie tylko wojnę, kunsztowne wyroby i drogocenne tkaniny — ale przynosiły skarby wiedzy, idee — religię! Morze Śródziemne, ośrodek cywilizacji, którą dziś żyjemy, która zwycięsko przeciwstawi się potęgom ciemności!

Kołysani łagodnym ruchem statku, spędzamy doskonałą noc; z rana Msza św., odprowadzona w hall'u I-ej klasy, gromadzi sporo podróżnych. W dali delikatną linią rysuje się afrykański ląd, który, w miarę jak się zbliżamy, nabiera wyrazistości. Po kilku godzinach mamy przed sobą Alger, amfiteatralnie rozłożony na wzgórzach i jasną, szeroką wstęgą, rozwijającą się na wybrzeżu. Z tłumy żarłocznych od słońca kamienie wyrastają ogromne, amerykańskie buildingi, strzelają w niebo smukłe minarety!

Kiedy stajemy na afrykańskim lądzie, skąpanym w świetle, obramowanym błękitem nieba i morza („Niebo w górze — niebo na dole” — powiedziałby Krasiński), wydaje się nam, żeśmy przybyli do jakiejś „ziemi obiecanej”...

Algerowi należy poświęcić specjalny artykuł. To też niniejszy list zakończy wzmianką o Polakach, tu zamieszkałych.

KOLONIA POLSKA W ALGERZE

Kolonja polska w Algerze jest nieliczna. Kilka domów, kilka nazwisk. Jeden adres dostałem w Paryżu, korzy słam więc z niego w pierwszym rzędzie i udaję się do p. Marii Godziszewskiej, z domu Gedroyc. Po paru słowach nawiązuje się kontakt. Przecież ta wysoka, elegancka blondynka pochodzi z moich stron, z Kijowszczyzny. W rozmowie padają, jakże znane, nazwy: Humań, Oratów, Lipowiec — imiona bliskich krewnych, znajomych...

Przez uchylone okno, płynię z niewidzialnych ogrodów, wraz z ciepłym powiewem, zapach pomarańczowych kwiatów. Gdzieś w porcie odzywa się syrena odpływającego statku — a ja, w ten pierwszy wieczór w Algerze spędzany — jestem przeniesiona, cofnięta w niepowrotną przeszłość, do tego żywego kraju, po którym przeszła śmierć, nie zostawiając z kwitnącego hojnie polskiego życia nic: ani ludzi, ani dwołów, ścierając wszelki ślad kultury polskiej z powierzchni tej ziemi... Pozostały nam jedynie wspomnienia:

Które tylko w myśli odżyć i porwać mogą.

Obrazy przeszłości! Błady kraj pamięci!

Rzewny skarb ubogich!

Mówimy o Polsce. I nagle z tym porywem, jaki mają Polki, a szczególnie Polki kresowe, p. Godziszewska powiada:

— Polska będzie potężna i wielka! W Warszawie powinien stanąć Pomnik Wolności! Bo po wsze czasy Polska była szermierzem i męczennicą Wolności! Polska się nie zamie. Żywoćność nasza przetrwa wszystko.

Ze wzruszeniem p. Godziszewska opowiada o poznanych w Algerze Polakach z Ameryki, którzy wstąpili do wojsk „b'c się o Polskę”, o amerykańskim pułkowniku S., który pomiędzy dwoma ważnymi, służbowymi lotami wstępował na pół godziny, „by porozmawiać po polsku”, o żołnierzach, przynoszących różne dary ze słowami: „daj to Polakom”, o innych, przychodzących do Domu Polskiego, tylko po to, aby „posłuchać polskiej mowy”!

Dom Polski w Algerze został założony przez mecenasa Lucjana Godziszewskiego, który z Kijowa przeniósł się do Moskwy i stworzył podczas tamtej wojny „Fundusz pomocy dla uchodźców Polaków”. Wydelegowany po wojnie przez polskie firmy do Rumunii dla nawiązania stosunków, jako prezes tamtejszej Izby Handlowej, z czasem zamieszkuje w Algerze, ale ówczesne stosunki nie pozwalają na zorganizowanie na większą skalę kontaktów Alger — Gdynia.

Dom państwa Godziszewskich staje się ogniskiem życia polskiego. Stworzona przez nich instytucja „Domu Polskiego” rozwija działalność patriotyczną (obchody, nabożeństwa) i charytatywną. Polacy, przybywający do Północnej Afryki dla zarobku lub zagnani przez przeciwności życiowe, znajdują tu poparcie i władz, pomoc w dostaniu pracy, zasilek materialny.

Podczas wojny, dzięki staraniom mecenas Godziszewskiego, władze francuskie przystają na osiedlenie się w Algerze 250 osób, przeważnie kobiet i dzieci, przybyłych z Rumunii i zapewniają im mieszkanie i życie. Uchodźcza kolonia ma swoją szkołę, kursy, kapelana. Po wojnie rozplynęła się, przenosząc się do Włoch i Anglii.

Ossendowski w jednej ze swoich książek o Afryce poświęcił pp. Godziszewskim wymowne wspomnienie. O działalności swego męża, którego straciła w 1944 r., p. Godziszewska mówi chętnie. Natomiast, kiedy chodzi o nią samą, staje się lakoniczna, ale mnie zależy na podkreśleniu energii, siły życiowej, odwagi i zdolności realizacji polskich kobiet. Przykładem tych darów jest p. Godziszewska, która zorganizowała i prowadziła przez 12 lat szeroki, obejmujący cały departament kolportaż książek, wydawnictwo paryskich. Sama prowadząc automobil, objeżdżała nie tylko miasteczka, ale dalekie wojskowe posterunki, przywożąc

tym samotnikom ostatnie nowości. Pracę tę pożyteczną i popłatną przeważa wojna, Wtedy, z obserwacji ceny owsa i platków owsianych, zrodziła się inicjatywa wytwórni tych ostatnich: „Floc Av”.

Drugim, pouczającym przykładem niespożytych zdolności życiowych Polek jest p. Giga (Jadwiga) Nowakowska, była artystka Teatru Polskiego w Warszawie, którą polska kolonia paryska okłaskiwała w przeciągu roku w komediach Fredry i w sztukach współczesnych. Ukończywszy „Institut de Beaute” w Paryżu, p. Nowakowska, najpierw w Oranie, a potem w Algerze zdobyła sobie opinie znakomitej masarzystki i „modelistki twarzy”, a dziś cieszy się tu wielkim powodzeniem i wziętością. Podobno Polki są wyjątkowo do masażu uzdolnione, mając „inteligentne ręce”, dotknięcie lekkie i głębokie, oraz, jak twierdzą klientki, „jakąś magnetyczną siłę”!

Pomimo tych sukcesów; p. Nowakowska zamierza z czasem przejść do mniej ruchliwej pracy. Uczy się obecnie introligatorstwa, które ma zapewnić stały dochód. Z tym projektem związane są inne, mające rozwój duchowy jako główny cel.

Zanim poznałam Dr. Stanisława Cwiklińskiego, wiedziałam już, że w dziedzinie, w której mieszka, nazywają go: „Doktor — Polak, który leczy darmo”! Obok obszernej praktyki lekarskiej, Dr. Cwikliński poświęca się badaniom z zakresu wiedzy ścisłej medycznej i pracy nad zagadnieniami biologiczno-psychologicznymi.

Jak wszystkie silne indywidualności, poprzez szereg różnych inicjatyw, swojej własnej drogi, Dr. Cwikliński miał życie niepozabawione przygod. W młodocianym wieku opuścił rodzinny dom w Sosnowcu i, podobnie jak Korzeniowski (Conrad) wyruszył w szeroki świat. Jest w Turcji, w Trypolitanii, w Serbii, jako serbski „komitadzi” bierze udział w wojnie przeciwko Turcji, następnie bije się po stronie Serbii, w czasie drugiej wojny bałkańskiej. Wysłany do Algeru, jako stypendysta wraz z innymi studentami serbskimi, musi, chcąc zapisać się na uniwersytet, przejść po francusku cały kurs nauk szkolnych. Po ukończeniu studiów, bawi w kraju, zagrożony grzylnicą przebywa znów na Bałkanach, ostatecznie osiedla się w Algerze w 1932 roku.

Badania i doświadczenia Dr. Cwiklińskiego z dziedziny „embrioterapii” uwydatniły wielką wydajność tego systemu leczenia; jego, dotąd jeszcze niedrukowane, prace po francusku, odnoszące się do procesów, i stanów biologicznych, towarzyszących najwyzszym przeżyciom, do jakich człowiek dochodzi, a mianowicie przeżyciom mistycznym, będą niewątpliwie bardzo ważnym przyczynkiem do poznania jednej strony tych najważniejszych, a dotąd mało wysświetlonych, zagadnień.

Stanisława Hulanicka.

(Ciąg dalszy) (45)

— Oszałali z tym wraskiem!... Trup im zawadza, a przecież po śmierci nie zajmuje więcej miejsca, niż przed śmiercią!... Oj, dziś, dziś!...

I całą noc zmarłe kobiety leżały na przyczach obok żywych. Ale urodziny się udały. Tańczono do samego rana.

Nie mniej udana była zabawa maskaradowa, urządzona w zapusty na innym bloku rewiowym. Uczestniczkę wystąpiły w stroju (a raczej bez stroju) bachantek, ozdobionych girlandami z papierowych bandaży, (których brakło dla chorych). Tańce solowe odbywały się na piecu. W drugim końcu bloku, na tym samym piecu miał miejsce poród. Opodał lekarki opatrywały chorych. Krwawiące odleżyny miały ten sam kolor, co mięso na kanapkach. Blokowa Regina zbierała oklaski za świetnie wykonane solo, a wokół brzmiała straszliwa symfonia krzyków, jęków i skowytów.

...Wody!... wody!!! wody!!!

...Jezu! Bądź miłościwy mej duszy!...

...Nocnik!!!

...Wody!!!

*

ROZDZIAŁ XIX.

A M E N

Lagier zdawał się wyludniony. Niektóre baraki stały zupełnie puste. „Cugangi” nie nadchodziły, a śmierć mnożyła liczbę „abgangów”, wypuszczając je bez kwarantanny i bez ryzyka powrotu na lagier. Haeflingi, które dotąd nie uległy epidemii, snuły się jak mary, ostatkiem sił wykonując obowiązki, zwiększone, wobec uszczuplonej liczby pracowników.

Tylko „sortirung” żydówek odbywał się normalnie, nie dbając o wyrok, jaką dawała zaraza i transporty przychodzący po dawnemu i komnia dymią nieu-



stannie, nie przerywając swej działalności nawet w święta Bożego Narodzenia. Bo wśród moru i ogólnego przygnębienia i wróżb spełnionych inaczej, niż się spodziewano, prawie niespostrzeżenie nadleciały święta. Niegdyś, (po prawdziwie niecałe trzy miesiące temu, lecz dla haeflingów okres ich przybycia stawał się dziś niewypowiedzianie odległy, czasy kwarantanny, „wizy”, klubu pod śmietnikiem widziały się równie dalekie, jak początek wojny) niegdyś więc, gdy jeszcze żyły nadzieje i wierzyły w swój powrót, do świata żywych — najdalszym terminem, jaki sobie stawiały, było Boże Narodzenie. Żywiły najgłębsze przekonanie, że na święta będą w domu i one i wszyscy jeńcy z „oflagów”, z obozów niemieckich czy Majdanka, że do świąt wojna się skończy, że to Boże Narodzenie wróźbenego 43 roku, stanie się nareszcie wolnymi Godami, oczekiwanymi przez cały świat z równym upragnieniem... Wierzyły w to tak mocno, że gdy niektóre przezorne rodziny, obawiające się ograniczeń pocztowych w okresie świąt, zaczęły już w pierwszych dniach grudnia nadsyłać w paczkach opłatki, gałzki jedliny ze świeczką i pierniki — obda-

rowane wybuchaly protestem. Oskarżaly bliskich o defetyzm.

— Przecież my tu na święta nie zostaniemy!... Będziemy razem z nimi, w domu!...

Niestety, zostały, spędzały święta na lagrze, albo w lepszym świecie.

W Birkenau panował tyfus, a na świecie sposobiono się do Godów. Mówiły o tym owe paczki świąteczne, obfitsze, pełne smakołyków, słodczy, jakich wysyłające je rodziny na pewno same nie jady od dawna. Niejedna matka sprzedała ostatnie okrycie, ostatni lepszy mebel, by córce do obozu posłać „przedwojenne” strucle z makiem, albo przekładaniec. Nie jeden mąż postanowił przez całe święta jeść suchy chleb i niekraszona kartoflanke, by za oszczędzone pieniądze posłać żonie sutą paczkę. Niejedne dzieci okupiły własnym głodem piękną, dobrą przesyłkę dla mamy. Tragizm tych wysiłków, polegał na tym, że olbrzymia większość paczek nie zstawała już adresatek przy życiu. Pieczołowitość z jaką przesyłkę przyrządzano, ogrom czułości włożony w każdy zawarty w niej drobiaż, były stracone i już niepotrzebne.

Władze lagrowe nie zawiadamiały na ogół o śmierci „haeflinga”. Minęły dawno czasy odsyłania puszek z popiołami i odzieży zmarłych. Życie uprościło technikę, a raczej uprościły ją paczki. Z chwilą gdy dozwolono na ich wysyłkę milczenie o zgonach stało się celowe. Produkty przysyłane przez rodziny, a przychodzące po śmierci więźniarki, były, rzecz prosta, własnością władz obozowych. Cennego a bezpłatnego dodatku aprowizacyjnego nie należało lekceważyć. Dlatego przestano zawiadamiać o zgonach i wiele rodzin miesiącami wysyłało paczki ukochanej, a dawno nieżyjącej istocie, tucząc matecznymi przysmakami Drexler, Hasse, Bubi, Stenle, Fryca i inne potwory.

Niemcy lubią chępcić się, że Boże Narodzenie jest szczególnie niemieckim świętem. Niemcy, bardziej niż inne narody szanują i cenią rodzinę, miłują wszystko, co rodzinne, domowe, co „heimlich”, „gemuetlich”... W swym zakłamaniu, wierzą w to istotnie. Podobnie uzurpują sobie pochodzenie drzewka. Taka to prawda, jak niemieckość Wisły, lub Krakowa. Gałąź zielona, obwieszona jajkami (symbol płodności i życia), jabłkami (symbol zdrowia i długowieczności); figurkami ludzi i zwierząt (ofiary zastępcze), jest prastarym zwyczajem indoaryjskim, którego najkrwawsze ślady przechowały się nie u Germanów, lecz u Słowian. W Polsce gaik „moiczek”, wiecha zatykana przez cieśle na świeżo ukończonej więźbie dachu itp. Niemieckimi były tylko cacka, ozdabiające do niedawna polskie drzewka.

(Ciąg dalszy nastąpi)



WIADOMOŚCI ROLNICZE



Nr 9.

ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

GRUDZIEŃ 1947.

UPRAWA CHRZANU

Na gospodarstwach wolnych i w ogrodach przy domach u Polaków, spotykamy często chrzan, sadzony do użytku domowego. Często też, rolnicy, czy osoby, mające ogródki, chcą nabyć chrzan, by uprawiać go dla własnej potrzeby lub na sprzedaż, nie mogą jednak otrzymać dobrych sadzonek. Ponieważ Francuzi rzadko jadają chrzan, nabycie jego sadzonek nasuwa trudności, gdyż ogrodnicy francuscy niechętnie tę roślinę uprawiają. Można ją nabyć w firmie Vilmorin's w Paryżu.

Ze względu na to, że okres jesienny nadaje się do sadzenia chrzanu, podam w krótkości sposób uprawy. Chrzan po francusku nazywa się le raifort, po łacinie: cochlearia armoracia. — Pod względem gleby nie jest wybredny. Rośnie dobrze na gruncie przepuszczalnym, lecz wilgotnym. Lubi ziemię dobrze nawożoną i głęboko wżruszoną łopatą czy pługiem z pogłębiaczem. Chrzan rozmnażamy z korzeni. Wybrane laski chrzanu poniżej 1 ctm. średnicy, a ok. 30 ctm. długości oczyszczamy z korzonków bocznych i liści i sadzimy w rzędach co 60 ctm. Rzędy stawiamy w odstępach po 40 ctm. Możemy sadzić „na płask” lub „na wałach” (25 — 30 ctm.) wysokich. „W wałach” mamy łatwiejszą pracę przy pielęgnowaniu lasek chrzanu. Sadzenie lasek chrzanu wykonujemy jesienią lub na wiosnę. Dla ułatwienia pracy przy sadzeniu robimy dołki kołkiem w roli, nie prosto, lecz ukośnie i wsadzamy laski tak, by wierzchołek laski był pod powierzchnią ziemi ok. 5 ctm. Ziemię około laski obciskamy, jak przy sadzeniu rozsady warzyw.

Pielęgnowanie chrzanu polega na niszczeniu chwastów, wżruszaniu ziemi i oczyszczaniu podziemnych lasek.

W okresie lipca odkopujemy sadzonki chrzanu aż do dolnego jej końca, gdzie wrastają korzenie w ziemię. Laski chrzanowe wycieramy ostrym gałganikiem, by usunąć drobne korzonki. Po oczyszczeniu lasek ziemię zagarniamy i obciskamy koło lasek. W jesieni wykopujemy chrzan i po oczyszczeniu, sortujemy na sprzedaż.

Mniejsze laski odstawiamy do sadzenia na rok następny.

Przy uprawie chrzanu wieloletniego, sadzimy laski pionowo, pozostawiając górne końce 10 ctm. nad powierzchnią ziemi. Pielęgnowanie, jak powyżej.

Na jesieni wykopujemy chrzan i

obcinamy wyrosłe korzenie, nadając je do użycia, a knak obsypujemy ziemią, którą trzeba znów dobrze nawieźć obornikiem. Tak możemy zbierać chrzan przez lat 10. Później trzeba stary knak usunąć, sadząc nowe laski do dalszej uprawy. Przenosząc plantację chrzanu,

wyberamy wszystkie najdrobniejsze korzonki, gdyż zachwaszczają nam ziemię. Hektar chrzanu może nam wydać około 45.000 lasek do sprzedaży, wagi od 0,25 — 1,5 kg. długości ok. 40 cm. i grubości do 5 centymetrów.

BRZOZA.

P Ł A C E

ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W związku z podwyżką cen na artykuły pierwszej potrzeby następuje powolna podwyżka zarobków. W ośrodkach fabrycznych i kopalnianych robotnicy lepiej zorganizowani uzyskują szybciej podwyżki zarobków, niż robotnicy rolni, rozproszeni i słabiej zorganizowani.

Stopniowo jednak, w związku z ogólną sytuacją gospodarczą, następuje podwyżka zarobków za pracę i dla robotników rolnych.

Są pewne różnice w poszczególnych departamentach. Dlatego zainteresowani, jeśli nie mają ostatnio ustalonych cen za pracę, winni się zwrócić do urzędu Rolnego (Service Agricole) w mieście departamentalnym o podanie wysokości zarobków na roli.

Pracownicy na roli dzielą się na trzy kategorie: niewykwalifikowani, wykwalifikowani i wysoce kwalifikowani. W każdej kategorii jest jeszcze kilka szczebli i, w zależności od zaliczenia do kategorii i szczebla, ustala się zapłatę za godzinę pracy lub płacę miesięczną.

W różnych porach roku wykonuje się prace w rolnictwie od 175 godzin do 225 godzin na miesiąc. Za prace ponad obowiązującą ilość godzin należy się dopłata od 25 — 50 procent zarobku, ustalonego za godzinę pracy.

PRZY WYRWANIU

BURAKÓW CUKROWYCH W DEP. PÓŁNOCNYCH

Ustalono, że za wyrwanie 1 ha buraków i ich załadowanie należy się 7.250 fr.

Za wyrwanie bez ładowania — 5.420 franków.

Za wyrwanie 1 ha buraków po wżruszeniu ziemi i załadowanie — 3.850 fr.

Jeśli się składa buraki w kupki i

nakrywa się je, uważa się tę pracę jako załadowanie na wozy.

Gdy ha buraków daje plon ponad 30 ton, to za każdą tonę na-

leży się dopłata 85 franków.

Natomiast, jeśli plon jest niższy od 25 ton z 1 ha, to zapłata obniża się o 85 fr. na tonę buraków.

W JEDNYM ZDANIU

W HALACH PARYSKICH PŁACONO OSTATNIO:

za 1 kg. warzyw:

Buraki czerwone — 10 do 18 fr.
Czosnek — 100 do 140 franków.
Marchew — 18 do 30 franków.
Selery — 20 do 32 franków.
Kapusta — 18 do 28 fr.
Kalafior — 18 do 42 fr.
Fasola zielona — 40 do 110 fr.
Sałata — 20 do 60 franków.
Rzepa — 15 do 25 fr.
Cebula — 28 do 32 fr.
Pory — 25 do 40 fr.
Ziemniaki — 11 do 15 franków.
Pomidory — 28 do 43 franków.
Owoce i jabłka 50 do 80 franków. (mniejszej jakości).
Grusze — 40 do 80 fr. i 20 do 40 franków.

Cena za pszenicę w Chicago wynosi

Za 100 kg. — 1370 fr. Traktor można nabyć za 120.000 fr. Za litr benzyny płaci się 2 fr.

*

Cena za tegoroczne buraki cukrowe

„ ma być w tych dniach ustalona i ma wynosić około 2793 fr. za tonę.

*

Cena za len

„ wyrwany, wysuszony z nasieniem, została ustalona na 1200 fr. za 100 kg.

*

Odpowiedzi redakcji

P. JAN BIELEN z VAULX VRAN-COURT. — Gielak, zrozpaczony po wyjeździe Zośki, ciągle jeszcze choruje. Narazie o pisaniu niema mowy. Redakcja postara się jednak już wkrótce wprowadzić, w miejsce tak lubianych listów, dział, przyglądający się w krzywym zwierciadle współczesnym zagadnieniom życia. Za życzenia dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy.

P. Poćwiardowski Cyryl, Groix, Nord. — List Pański przekazałmy Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej we Francji. Życzymy powodzenia w realizacji planów.

W. P. Jan MOTT, Riancourt. — Mszę św. w języku polskim może Pan słuchać wyłącznie na falach radia polskiego, w każdą niedzielę o godz. 9-ej rano. Długości fal radiostacji polskich znajdzie Pan w każdym tygodniku, poświęconym programom radiowym. Upraszamy, że, o ile nie ma Pan bardzo silnego aparatu,

złapanie audycji polskich w dzień jest bardzo trudne. W każdym razie życzymy powodzenia. Ponadto radzimy słuchać audycji radia watykańskiego, o których pisaliśmy w poprzednich komunikatach Biura Prasowego P.M.K.

P. Mikołajczak Edmund, Libercourt (Pas - de - Calais) — Zgodnie z życzeniem Pana, zawiadomiliśmy Bibliotekę Zw. Polskich Chorów Kościelnych, która w najbliższym czasie wyśle Panu „Kolendy i Pastoralki”.

P. Franciszek JANKOWSKI, Cite Crehange (Moselle). — Prośbę Pańską przekazałmy naszemu przedstawicielstwu w Stanach Zjednoczonych.

P. Zalewski Apolinary, Monbeton, Tarn et Garonne. — Niestety, ze względu na nawał pracy nie będziemy mogli zająć się Pańską sprawą. Radzimy zwrócić się do którejś z francuskich firm eksportowych.

Kościół i antykościół

(Dokończenie ze str. 1)

lentach? Dlatego, że stosuje się ona do każdego z nas. Żyjemy rąbkami jeno i wątlami kruszynami tego, co Bóg chce nam dać. Naszą wiarę anemiczną chowamy wstydliwie pod kocem. Nie mamy odwagi być tym, czym jesteśmy z założenia i powołania: ludźmi całkowitymi, ludźmi pełnymi, KATOLIKAMI.

KATOLIK A KOMUNISTA

Jakoże słowo „katolik” znaczy aż tyle i właśnie to. „Kata” znaczy po grecku „ku”. To małe słówko brzmi jak proca, działająca z impetem.

A „holos” znaczy poprostu „cały”. A więc „katolik” to taki człowiek, który zmierza do scalenia, do jedności. Z Bogiem, ze sobą, z braćmi, z wszechświatem. „Katolicki” po grecku znaczy właściwie tyle, co „totalny”. Z tym, że ten mały dodatek „kata” nadaje mu charakter dynamiczny, podczas gdy „totalny” brzmi beznadziejnie statycznie. Ale najzabawniejszy jest fakt, że katolik jest nieporównanie „totalniejszy” od komunisty. Dlatego, że bierze człowieka takim, jakim jest, ze wszystkimi aspektami, kłócącymi się napozór ze sobą, w jego tajemniczym, realnym byciu, gdy komunizm, obyczajem wszystkich herezji, przeprowadza na wstępie małą kalkulację i odejmuje, co mu przeszkadza i co się nie mieści w naprzód sfabrykowanej doktrynie. Podobnie Prokrust przycinał swych podwładnych pod strychulec i miał nawet pewne swoje, wstępne racje

(np. porządek, unormowanie produkcji; wyobraźmy sobie, jakby to było wygodnie, gdyby wszyscy bez wyjątku mieli metr i np. sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu). Możemy sobie doskonale wyobrazić, co by to było, gdyby było... Możemy nawet Panu Bogu dawać dziś uczone rady, jakby wyglądał świat, gdyby Mł asystował w dzień stworzenia jakiś herr Professor lub inny Marx. Ale stoimy, niestety, wobec faktu dokonanego. Człowiek jest taki, a nie inny, choćbyś głową w ścianę bił! Komunista marzy: **a nuż go przerobię? Katolik mówi: biorę go takim, jakim jest, ale wiem, że jest wszystek pojemny łascie.** „Gratia non tollit naturam sed perficit” — Łaska natury nie niweczy, ale ją scala, leczy, doskonali i wypełnia! Komunista bawi się w nowego prometeusza (jak chłopięta szabelka). Katolik woli eksploatować — ale do dna — to, co jest. A starczy tego do końca świata! Historia nie jest niczym innym, jak marszem triumfalnym ku jedności, wreszcie odnalezionej: „ut sint unum, sicut et nos unum sumus”, „iżby byli JEDNO”. (Jan XVII, 22).

TRAGEDIA KOMUNIZMU

Tragedią komunizmu jest właśnie to, że **nie jest „totalny”, że zamiast scalać, odejmuje...** Nie myli się, apelując do wrodzonej człowiekowi i żywszej niż kiedykolwiek tęsknoty do wspólnoty, do jedności. Ale myli się, **narzucając mu niewystarczalny współczynnik jedności.** Nie myli się, dążąc do scalenia ludzkości. Ale myli się w tym, w imię czego ją scala. Indy-

widualizm mówi tylko „ja”. Komunizm mówi tylko „my”. **Ale człowiek, każdy z nas, to zarazem „ja” i „my”, spięte tajemnicą...**

Czyżby chleb, podawany wygłodniałym masom, okazał się trocinami? Na dłuższą metę nie sposób o-szukiwać głodu. Już dziś istnieją znaki na ziemi i na niebie, że „mistyka” komunizmu ulega poważnej dewaluacji i degradacji. Proletariusz potrzebuje dziś zandarma, któryby podtrzymywał w nim zapał samorzutny do walki o przyszły raj. Ludzie-kółka, ludzie-śrubki coraz to się psują w ogromnej maszynie. Trzeba naprawiać, „czyścić”, przestawiać, odnawiać. Cóż, kiedy natura „wierzga”. Części odjęte się mszczą. Prawdą jest, że człowiek to „animal sociale”. Ale prawda to nie cała. Bo człowiek to coś więcej. To również indywidualium ineffabile: jednostka niewystawiona. Twórcze napięcia tych przeciwieństw, spiętych w samym sercu tajemnicy, harmonizuje tylko Bóg. Jakoże zna się na człowieku: Wszak nietylko go stworzył, ale i przyzwał.

Ostatnie słowo tęsknoty, na której żeruje komunizm, ma katolicyzm: jedynie, prawdziwie, twórczo TOTALNY.

Czyż dziwić się można, że między Kościołem i anty-kościółem istnieje konflikt nieprzejednany? Komunizm małpuje komunie, świętych, obcowanie, o które codzień modlimy się w „Credo”. Jednakże źródłostów: communis, „wspólny”, jakżeż różną zawiera treść! Scalać organicznie, nie niweczając, a wręcz doskonałąc człony składowe, umie tylko Bóg. I dość wygnąć go z domu, czy z państwa, by władzę zagarnął ten, który z istoty jest „fabrykantem łałamków”: „fabricator fragmentorum” — i zamiast łączyć, dzieli...

Hieronim GÓRSKI

Francja

ECHA 25-letniego JUBILEUSZU PARAFII OSTRICOURT - OIGNIES

Parafia Ostricourt - Oignes obchodziła w niedzielę, dnia 26 października br., w święto Chrystusa - Króla, 25-letni jubileusz polskiego kościoła pod wezwaniem św. Józefa, połączony z zakończeniem Misji św., ogłoszonej przez cały tydzień przez Ojców Oblatów z La Ferte sous Jouarre: Księża Kubsza i Stefaniaka. Rano o godz. 11-jej odprawiona została uroczysta msza św. w intencji parafii, zamówiona przez Komitet Miejskowy, w czasie której Ks. Wędzioch, zastępujący tymczasowo Ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej, wygłosił podniosłe kazanie. Na mszę św. przybyła żona dyrektora kompanii Ostricourt i p. Fissiaux, przedstawiciel tejże kompanii. Podczas mszy św. przegrywało Koło Muzyczne „Harmonia”, a pieśni kościelne wykonyła członkini Stow. Dzieci Maryi. O godz. 4-jej po południu w kościele św. Józefa został poświęcony pamiątkowy Krzyż Misyjny przez O. Kubsza. Następnie ruszyła procesja z Kościoła do pierwszego Krzyża, który był poświęcony w roku 1924 przez Ks. Szymbora. W procesji dzieci z Krucjaty niosły koronę, uplecioną ze samych kwiatów, a matki z Bractwa służyły jako asystentki. Ojcowie z Tow. św. Barbary nieśli krzyż. U celu ks. Wędzioch przemówił do 4-tysięcznego tłumu wiernych, po czym członkowie K.S.M.P. wzięli krzyż, w asyście członkiń ze Stow. Dzieci Maryi. Procesja ruszyła teraz w stronę kościoła św. Józefa. Krzyż został zakupiony przez Komitet Tow. Miejskowych. Zastugą K. T.M., jest również odnowienie w Kościele Stołu Pańskiego, jak i poprzednich Krzyży.

Mały Chyla Stanisław, uczeń gimnazjum księży Pallotynów w Chevilly, wyruszył na nowym krzyżu słowa: „Ratuj duszę Moją”. O godz. 6 po południu w sali św. Stanisława została urządzona Akademia. P. Koch Franciszek, prezes Komitetu, zagaił uroczystość, witając Ks. dra Wędziocha, miejscowego księdza prob. Glapiaka, O. Misjonarzy, prezesa IV. okr. Stow. Mężów Kat. — p. Nowickiego oraz wszystkich obecnych. Następnie wystąpili z przedstawieniami: Dzieci z Ochronki, Krucjata, Stow. Dzieci Maryi i Koło teatr „Wesoły Pomorzanie”. W międzyczasie przemawiali: Ks. dr. Wędzioch, Ks. Glapiak i p. Nowacki. Pieśnią „My chcemy Boga” prezes Koch zamknął uroczystość. K. D.

20 LAT PRACY BRACTWARÓZANOWEGO

PONT A MOUSSON. — Tutejsze Bractwo Różancowe obchodziło dnia 9.11 20-lecie swego istnienia, połączone z poświęceniem sztandaru.

Rano Ks. Rektor Kwaśny, odprawił Mszę św., podczas której wszystkie Matki przystąpiły do Komunii św. O godz. 11-jej wprowadzono sztandar uroczysto do Kaplicy św. Józefa. Ks. Rektor dokonał aktu poświęcenia. Uroczystą Mszę św. odprawił Ks. Rój. Kazanie wygłosił Ks. Rektor, podnosząc zasługę Matek, które w tak ciężkich czasach potrafiły ufundować chorągiew. Chrzestnymi zostali pp.: Winkowski, Łopatka, Toszek, Kubiakowa, Czajkowska, Weimanowa.

Po niesporach odbyła się akademia na Sali Parafialnej. Prezeska Musiałkówna, po przywitaniu gości, przeczytała sprawozdanie z 20-letniej działalności. Przemawiali potem: Ks. Rój, prezeska okręgowa z Metz p. Miłoszewska i Łopatka — prezes Komitetu. Po występach scenicznych, mały Borowski śpiewał i deklamował, a para miłusińskich — Jagielski i Matusiakówna odtarczyła Krakowiaka. Na zakończenie odegrano komedię „Wygrany Milion”.

Uwaga, POLACY w departamencie MANCHE!

Z okazji Adwentu będą objężdżał następujące miejscowości:
CARENTAN, dnia 15-go grudnia.
VALOGNES, dnia 16-go grudnia.
PERIERS, dnia 17-go grudnia.
COUTENNES, dnia 18-go grudnia.
(w katedrze)
SAINT-LO, dnia 19-go grudnia. (w kościele Notre Dame).
Spowiedź święta od godz. 9-tej rano, a o godz. 11-jej Msza św.
Zapraszam wszystkich Rodaków z najbliższych okolic wymienionych powyżej miejscowości do wzięcia udziału w tych nabożeństwach.

Ks. Antoni Dreszer O. M. I.
168, Sente aux Ans Potigny (Calvados).

LISTA ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ
Towarzystwo św. Barbary (La Machine)
Krys Fr. 50 Frs.
Polakowski Jan 10 "

Z życia kolonii Belgia

Jackowiak Jan	10
Łakomy Ign	20
Smyczyński Jan	20
Adamczak Leon	20
Glapka Jan	50
Stankiewicz Fr.	10
Frackowiak Wład.	10
Bielecki Stefan	10
Misiańczyk Stan.	20
Mielczarek Teofil	20
Dyszkiewicz Ign.	20
Gmerek Wład.	15
Razem	285 Frs

POSZUKIWANIA
NASTALEK Bronisława z mężem, poszukuje DOBRANKIEWICZ Zofii z WARSZAWY. Wiadomość kierować KRAKÓW, Dunajewskiego 5 m. 13.

W. DĄBROWSKI, zam. w Niemczech, Gouting b. Munchen, DP. Satorium — Block 2 US Zone, poszukuje NOWAK Annę z rodziną, zamieszkałych w Paryżu.

NOWY DUSZPASTERZ POLSKI
PERONNES-LEZ-BINCHE. — Ks. Rektor Pol. Misji Katol. mianował Ks. prob. Władysława H. PARDYKĘ duszpasterzem rodaków w zagłębiu węglowym Centre, który ma biuro w Ressaix; rue de la Station, 51.

Nowemu duszpasterzowi przesyła „Polska Wierna” serdeczne życzenia w pracy dla dobra wszystkich rodaków powierzonego Mu okręgu.

„ORLETEM LWOWSKIM”
Staraniem Związku Ziemi Wschodnich w Brukseli odbył się dn. 20 listopada 1947 r. w sali kawiarni „L'Horloge” wieczór z okazji 29-jej rocznicy walki o polski Lwów. Miłe wspomnienia odczytał p. inż. A. Gawlikowski, referat zaś polityczny miał p. J. Barański. W części koncertowej wieczornicy wzięli udział: artysta Andrzej Wasowski, tenor Stanisław Bojakowski i

DAWNY POLSKI ADWENT

Adwent, z łacińskiego adwentus, był solennie obchodzony przez naszych przodków. W niedzielę adwentowe przed świtem, nierzadko brnąć w śniegu, śpieszono na bardzo raną mszę przy świetle pochodni, latarni, lampek, jak kto mógł. W miastach snuły się tłumy posennych i ciemnych ulicach, po przez pola leciały sanki po śniegu, dźwięcząc dzwoneczkami, lub toczyły się z hałasem po zmyślonej grudzie wozy, wózki i pojazdy. Wszystko to śpieszyło na ową mszę raną, zwaną „Roratą”, od słów łacińskich modlitwy: „Rorate coeli” (spuściecie rosę niebios).

Mszę tę zaczęto odprawiać u nas za panowania króla Bolesława Wstydliwego, męża świętej królowej Kingi, a brata świętej Salomei. Z pierwszą niedzielą Adwentu i mszą Roraty związana była w dawnej Polsce bardzo piękna i mądra uroczystość. Na ołtarzu stał świecznik siedmioramienny i leżało siedem świec jednako wielkości. Przed mszą król przykładał przed ołtarzem, mówiąc:

„Gotów jestem na Sąd Boży!”
I wstawiał pierwszą świecę w pierwsze ramie świecznika.

Po nim czynił to samo prymas, głowa Kościoła w Polsce. Po prymasie szedł senator, dalej rycerz, szlachcic, kupiec, chłop, a wszystkie siedem świec gorzały razem w świeczniku. W ten sposób Rzeczpospolita stawała razem przed Bogiem, usymbolizowana w owych siedmiu ogniach, płonących na ołtarzu. Zwyczaj ten znajdujemy w Polsce już za czasów tegoż króla Bolesława Wstydliwego, ustalił on prawdopodobnie za królów saskich w 18-tym wieku. Ładnie opisał tę ceremonię Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla) w jednym ze swych wierszy.

Przy całej pobożności naszych przodków, czas przedadwentowy, a właściwie początek Adwentu był jednocześnie czasem wróżb i nadziei dla młodzieży. Dlatego mawiano wtenczas:

Święta Katarzyna,
Adwent rozpoczyna;
Święty Jędrzej
Jeszcze mądrzej.

Na świętego Andrzeja
Pierwsza dziewcząt nadzieja;
W święto świętej Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny.

Bowiem dzień świętej Katarzyny był dniem wróżb i przepowiedni dla młodzieży męskiej w dawnej Polsce, a dziś jeszcze zdarza się to na prowincji. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych form tego wróżenia było pisanie na małych kartkach imion wszystkich znomych dziewcząt. Karteczki te kładziono potem pod poduszkę i o północy młody człowiek wyciągał jedną z nich na chybił trafił. Imię na wyciągniętej karteczce było imie-

niem przyszłej żony. Niektórzy posuwali gorliwość do wypisywania wszystkich imion z kalendarza.

Panny były o wiele bogatsze w sposoby badania przyszłości. Oprócz karteczek, do których również się uciekano, szukano jeszcze inaczey przepowiedni. Dawało to okazję zazwyczaj do wesołych zabaw. W wigilię św. Andrzeja zgromadzało się zazwyczaj kilka lub kilkanaście panien. Na 24 godzin przedtem zamykano w ciemnym pokoju czarnego koguta lub czarnego kota. Jeśli chodziło o koguta, przygotowywano tyle kupek pszenicy, ile panien znajdowało się w domu. Jeśli chodziło o kota, zastępowano pszenicę skwarkami. Po wypuszczeniu wyhodowanego koguta lub kota uważano pilnie, do której kupki pojejdzie i następnie liczono ziarna lub skwarki pozostałe, gdyż tyle lat właścicielka ich miała jeszcze zostać panną.

Poza tym lano wosk gotący i patrzano uważnie, jaką formę przybiera, zastygając, gdyż z tego wróżono o przyszłości. Były pierścionki, wieńce, sanie, i t. d., a wszystko to, umiano pięknie tłumaczyć. Dalej puszczano na wodę dwie cienkie igły naoliwione — wymagało to wielkiej zręczności — i uważano, czy się spotkają i czy, broń Boże, która nie utonie. Również puszczano na wodę dwie skorupki włoskiego orzecha — najtańsza wróżba i możliwa nawet przy braku oliwy — uważając, czy się spotkają. W tych dwóch ostatnich wypadkach panny szukały już wróżby z celem określonym, t. j. posiadając już skrycie „przedmiot swych westchnień”, jak to nazywano za czasów naszych pradabek. Jakaś panna Kunegunda, z końca 17-go, czy też początku 18-go wieku, zapisała w swoim kajecie takie serdeczne życzenie:

Na świętego Andrzeja
Wielka moja nadzieja:
Że zostanie wydana
Za pana Stefana.

Boć to galant cacany,
Prześlicznie odziany,
Tak pięknie wymuskane wąsy
i czupryna,

Jakby za szatnego miał on
Kupidyna (bożka miłości).

Przekonujemy się tu, że staropolskie przysłowie: „panna powinna być trochę brzydsza od anioła, a mężczyzna trochę piękniejszy od diabła”, nie musiało się bardzo podobać dawnym pannom.

W każdym razie bawiono się wesoło, a śmiechów i żartów było wtedy co niemiara. Zastępowało to inne uciechy i tańce, gdyż tych surowo się wystrzegano w Adwencie. Stąd przysłowie:

Święta Katarzyna
Klucze pogubiła;
Święty Andrzej znalazł,
Zamknął skrzypki zaraz.

Dr. Maria KASTERSKA.

recytatorka Romana Pawłowska, akompaniowała p. Cywińska. Sala prawie że pełna na rodaków, którzy nie zapomną nigdy arcypolskiego Wilna i bohaterskiego Lwowa — kresowych grodów Niepodległej i Wolnej Rzeczypospolitej. OD.

UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Z inicjatywy Ks. mgr. W. Nowackiego, Duszpasterza Polskiego w Liege, młodzież nasza z Okręgu, postanowiła, przy pomocy i wsparciu starszych uczciwców św. Stanisława Kostkę, Patrona Polskiej Młodzieży. Już na parę tygodni przedtem rozpoczęto przygotowania do tej imprezy, a na domach i świetlicach polskich pojawiły się afisze.

W niedzielę, dnia 16. 11., o godz. 9 rano ksiądz kapelan odprawił w kościele Ste. Marguerite, uroczystą Mszę św., w której wzięła udział delegacja młodzieży harcerskiej, oraz młodzieży RMK. Podczas kazania Ks. Nowacki wezwał młodzież do strzeżenia swej duszy tak, jak ptak rajski strzeże swych piór, oraz do spełnienia nadziei, którą pokłada w nich Polska. W podniosłych słowach wspomniął również kaznodzieja Świętego Młodzieniaszka Stanisława i postawił go za przykład i wzór do naśladowania dla Polskiej Młodzieży emigracyjnej.

Popołudniowy obchód w sali „Royale Ligia” rozpoczął się odśpiewaniem przez chór harcerski Hymnu Narodowego, po czym trzech harcerzy złożyło Przyrzeczenie Harcerskie. W dalszym ciągu programu chór harcerski, pod kierownictwem dha Kazimierza Rogackiego, odtworzył bardzo ładnie parę pieśni. Po występie chóru młodzież harcerska i RMK odegrała, pod umiętną reżyserią Ks. Nowackiego, sztukę Karola Huberta Rostworowskiego p.t. „Niespodzianka”, opartą na prawdziwym zdarzeniu i która tak bardzo obrazowo przedstawia nam okropne skutki pijaństwa. Spośród aktorów należy wyróżnić dha Urbańczyka, doskonałego w roli ponurego Ojca — pijaka, dhnę Kurkówną, dramatyczną Matkę, oraz dha Pacynę, doskonałego. Żyda Abramka. W międzyczasie na scenie przybył Ks. Rektor Jacek Przygoda w towarzystwie p. inż. Effenbergera. Przybyłych powitał w imieniu organizatorów obchodu dh. Jan Stefański — Komendant Hufca Harcerzy. Po odegraniu sztuki przemówił Królko Ks. Kap. Nowacki, podkreślając wagę jednoczenia Polaków pod znakiem krzyża. Skolei, zabrał głos, Ks. Rektor Jacek, Przygoda, wzywając ich do trzymania się tej drogi, wbrew zacięciom tych, którzy chcą podkopać i zniszczyć katolickiego i polskiego ducha naszej emigracji. Po pięknym występie małego Rycerzyka, który zadeklamował wiersz „Królaj nam Chryste” oraz najmłodszego dha Rogackiego, który zagrał bardzo ładnie na harmonii, rozpoczęła się zabawa taneczna.

Cały obchód uświetniony został ciekawym powiedzeniem. Pragniemy tą drogą podziękować przede wszystkim głównym inicjatorom i organizatorom: Ks. mgr. Nowackiemu, dhowi Janowi Stefańskiemu, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu, nie wylączając publiczności, która swym licznym przybyciem dała dowód sympatii, jaką darzy naszą młodzież.

KONCERT Andrzeja WĄSOWSKIEGO LOUVAIN.

— W dniu 21 listopada 1947 r. odbył się drugi już z kolei koncert fortepianowy Mistrza Andrzeja w Wielkiej Rotundzie kolegium Marii Teresy w Lowanium.

Na program złożyły się utwory Beethovena, Brahmsa, R. Schumann i F. Chopina.

Całe dwie godziny wśród pianista liczne audytorium w świąt piękna, jaki jego natchnienie i talent wyczarowały. Od wariacji Beethovena, poprzez intermezza Brahmsa, aż po etudy symfoniczne Schumanna uczestniczyliśmy w klasycznej uczcie harmonii dźwięków, powiązanych misternie pod palcami Andrzeja Wąsowskiego w różnice rzadkich pereł uczucia, które mogą pochodzić tylko z pulsującej pełnym życiem duszy artysty. Nawet wstrzemięźliwy w formach Brahmsa nie wyparł się kolorów romantycznej wyobraźni, a muzyczna dusza Schumanna przysunęła się jeszcze więcej wieczoru do Polaka w Lowanium, który umie podpatrywać oczami słowiańskiej duszy zaczarowane piękno znaków muzycznych Sztuki powszechnej.

W drugiej części Koncertu podziwialiśmy Belgowie muzykę Chopina w wykonaniu jego Ziomka i Brata...

I tutaj dopiero mieli okazję nasycić się urokiem polonezów, ballady, nokturnu, impromptu, mazurków; podziwiać dwoje Polaków zarazem, dojrzeć poprzez nich źródło natchnienia artystycznego, jego tworzywo i rozwój, oraz ocenić wpływ tej i tak pojętej Sztuki, tej i tak przedstawionej Urody Życia... nieconej w szarzyźnie naszych dni przez chodzącego w uroku skromności poświęca talentu Andrzeja Wąsowskiego.

Ks. Przygoda

SPRAWA JULJUSZA MANIU

Juliusz Maniu, znany polityk i mąż stanu rumuński, został osądzony i skazany przez sąd w Bukareszcie za rzekomy brak patriotyzmu i zdradę stanu. Osadzono i skazano jednocześnie kilkanaście innych osób, wśród których szefą chłopstwa, starego p. Michalache (czytaj — Michalajkie). Osądzeni bronili się energicznie. Zwłaszcza Juliusz Maniu, prawnik z zawodu, pomimo swoich 75 lat, zachował imponujący spokój i zimną krew. Prawda, że jest to głęboko wierzący katolik — unita, w rodzaju tych, co u nas na kresach i na Chełmszczyźnie szli na mękę i na Sybir za wiarę i za polskość. Prawda też, że nad postawiła głowę tego bojownika sprawy rumuńskiej tyle już burz przewiało, że przywykł do nich i do liczenia jedynie na sprawiedliwość Boską, bo ludzka najczęściej okazuje się bardzo niedoskonałą.

Skazani apelowali od wyroku. Za nim rozstrzygną się ostatecznie ich losy, przypatrzmy się kolejom życia Juliusza Maniu i jaką drogą doszedł on do tego, co go dziś spotyka.

Juliusz Maniu urodził się w roku 1873 w Szimleu Sylvaniae na Siedmiogrodzie, który Rumuni nazywają Ardeal. Miał po kim dziedziczyć, bo po matce był krewnym słynnego patrioty rumuńskiego i wielkiego katolika — unity, Szymona Barnuti (czyt. Barnuc). Pierwsze nauki pobierał w szkołach katolickich w Blaj, (czyt. Błaż), miasta szkół, centrum szkolnego katolików — unitów rumuńskich, zwane przez nich z dumą „małym Rzymem” (miał Roma). Potem w liceum w Zalău. Studia uniwersyteckie odbywał w Cluj (Kluż), w Wiedniu i w Budapeszcie. Otrzymał doktorat w 1896 roku, został pełnym adwokatem w 1898 r. Wówczas metropolia katolicko — unitcka w Blaj wybrała go za swego oficjalnego adwokata. Pozostał nim aż do roku 1915, daty, kiedy zmobilizowany jako oficer rezerwy, poddał się austriacki, poszedł na front rosyjski.

Życie swoje polityczne Juliusz Maniu zaczyna już w roku 1892, biorąc udział, jako przedstawiciel studentów rumuńskich Ardealu, w Kongresie Narodowym Rumuńskim. W latach 1893 — 95 bierze udział, jako student w walce patriotów rumuńskich przeciw uciskowi ówczesnemu ze strony Węgrów. Należy do autorów słynnego „Memorandum” Rumunów z Ardealu.

Jednocześnie, jako student, zakłada w Budapeszcie Stowarzyszenie studentów Rumunów, Serbów i Słowaków, a jako prezes tego stowarzyszenia wygłasza w roku 1896



Juliusz Maniu.

wielką mowę, żądając co najmniej autonomii dla Ardealu. Również, nie zgadzając się z częścią starszych bojowników sprawy rumuńskiej w Ardealu, chcąc po sprawie Memorandum ograniczyć się do oporu biernego, staje na czele t. zw. „aktywistów”, domagających się ciągłej i wytrwałej akcji. W latach 1906 — 10, wybrany posłem do parlamentu węgierskiego z Ardealu (z miejscowości Vintzulu - de - jos), walczy śmiało przeciw węgierszczeniu szkół rumuńskich i broni ich praw.

W 1918 r. znajduje się w Wiedniu, gdzie przez czas jakiś zajmuje z żołnierzami rumuńskimi ministerstwo wojny; z Wiednia też wysyła delegację do Paryża na konces pokojowy, domagając się wolności Ardealu. Potem w Aradzie prowadzi układy z Węgrami, a 1-go grudnia 1918 roku wygłasza w Alba - Julia, starym mieście historycznym, wspaniałą mowę na ogólnym walnym zebraniu Rumunów, wykazując prawa Rumunów do Ardealu i proklamując jego złączenie z matką — Rumunią. Przez rok następny zarządza Ardealem, aby skonsolidować tę unię.

Po śmierci Jerzego Pop de Baseszti (ostatniego z rodu, co wiódł swój początek ze szlachty polskiej, zdaje się Mieleckich, wielkich katolików, i był niezmiernie szanowany i czczony w Ardealu. Ostat-

nia z rodu, zwana „Panią Helena”, umarła na krótko przed wojną 1939 roku. Wzywano ją nieraz do rozstrzygnięcia spraw rodzinnych, rozstrzygnięcia sporów etc.), Maniu zostaje prezesem stronnictwa narodowego w Ardealu, wodzem duchowym. Stara się rozszerzyć swe stronnictwo w partię ogólnorumuńską, łącząc się ze słynnym Take Jonescu, twórcą Małej Entente'y i szczerym polonofilem, oraz z Michalache. Tworzy się wówczas partia narodowa — chłopska, zawzięcie dziś prześladowana.

Maniu był premierem rumuńskim: od 16 XI. 1928 do 7 VI. 1930, od 13 VI. 1930 do 18 X. 1930, oraz w 1933 r. W 1930 r. zorganizował powrót króla Karola II do Rumunii, lecz dwa silne i nieustępliwe charaktery nie mogły się pogodzić i od tej pory Maniu pozostał przeciwny władzy króla Karola II.

Mało kto wie o wysiłkach Maniu przeciw błędowi polityki „Żelaznej Gwardii” a potem generała Antonescu. Ten ostatni jednak musiał nieraz liczyć się z protestami Maniu, jak to było w sprawie żołnierzy polskich, których wydania żądali natarczywie Niemcy a któremu gwałtownie oparli się, protestując, Maniu. Był zresztą zawsze gorącym przyjacielem Polski i Polaków i marzył o zblizeniu się trwałym dwóch narodów, zagrożonych przez tych samych wrogów. Nie miał żadnej nienawiści przeciwko Rosji, ale żądał od niej uszanowania praw i granic sąsiadów, czego każdy naród ma prawo bronić. Jako szczerzy demokratą był też wszędzie i zawsze zdecydowanym wrogiem wszelkich dyktatur i systemów totalistycznych, bez względu na to, czy pochodzą od t. zw. prawicy, czy od t. zw. lewicy. Żądał dla wszystkich ludzi możliwości swobodnego życia i swobodnej pracy na swojej własnej ziemi, zwalczał zaborców imperialistycznych i wszelkiego rodzaju tyranstwo. Cza sami trudno żyć z takimi poglądami. Mści się dziś na starym bojowniku wolności to, co zwalczał przez całe życie.

Cokolwiek orzecze taki lub inny wyrok, Juliusz Maniu pozostanie w historii tym, kim był: człowiekiem, który zachował prostą linię sumienia, wiary i patriotyzmu. Tego nie odbiorą mu żadne sądy i żadne wyroki.

NIECZUJA.

PACZKI GWIAZDKOWE DO POLSKI

Nowe ubrania, obuwie, bielizna, lekarstwa itd. dostarcza rodzinom w Polsce w ciągu 6 do 10 dni.

JEDYNI

najstarsze autoryzowane Biuro Paczek PARIS (8e), rue Vezelay, Nr. 16
Tel. LABORDE: 88.90 — metro: VILLIERS.

PIERZYNA

do sprzedania wraz z wyspą. Wiadomość: Mme Lucienne, 14, Bd. Eugene Lecroles LILAS, (Seine).

D. Dowojna - Bienaime

Thum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Thum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournele — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul,

Artystyczne 2-kolorowe POCZTÓWKI

na Boże Narodzenie
i Nowy Rok
słynnej malarki polskiej

Z. STRYJEŃSKIEJ

są do nabycia
w Wydawnictwie „Polski Wiernej”
263-bis, rue St. Honore, Paris 1-er.
C.C.P. 4955.03.

Cena pojedynczej kartki — 10 frs.
Dla odsprzedawców
odpowiednia zniżka.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 10^e
24, rue Stephenson

Nowe książki

Witold Olszewski.

BUDUJEMY KANAŁ. — Wspomnienia kierownika biura planowania. Polski Dom Wydawniczy — Rzym 1947. Stron. 209. Coby się stało z nami, gdyby komunistyczna Rosja zapanowała nad całym światem? — Na pytanie to odpowiada nam autor tej książki.

Melchior Wańkowicz:

BITWA O MONTE CASSINO. — Wydawnictwo oddz. kultury i prasy II Polskiego Korpusu. — Rzym — Mediolan. 1945 — 1947.

Jest to epopea polskiego żołnierza, uczestnika historycznych walk we Włoszech. Pióro jej autora, jednego z najlepszych dziś pisarzy naszych, sprawia, że książki te czyta się z najwyższym zainteresowaniem, obok głębokiej miłości dla ich bohaterów, co pod włoskim walczyli niebem, zgodnie z tradycją Legionów, dla Teji, co nie zginęła. Wspaniałe bogactwo treści nowej trylogii uzupełniają 1.968 ilustracji (fotografie, portrety, rysunki, mapki, fotomontaże, zdjęcia lotnicze „panoramy” oraz indeks nazwisk.

Melchior Wańkowicz:

WRZESIEŃ ZAGWIĄCY. — „Gryf” — Londyn 1947. Stron 530.

Do bogatej już literatury o wrześniu 1939 roku w Polsce dochodzi przez ai-niejszą książkę nowa pozycja — chyba najlepsza z językowego punktu widzenia i dla żywości opisu

Powyższe książki można nabyć w księgarni „LIBELLA” — 12, rue St. Louis en L'île Paris IV. (metro: Sully-Morland)

POLSKIE DZIECI ODBUDOWUJĄ KATEDRĘ

Poniżej podajemy jeden z listów, napływających na ręce Prymasa Polski, w sprawie odbudowy katedry.

KOCHANY OJCZE!

Choć jestem jeszcze mała, ale tak kocham naszego Pana Boga. I chcę w tak ciężką chwilę pomóc, choć tę jedną cegiełkę ofiarować, żeby jak najprędzej stanęła ja Katedra Św. Jana. Tam moja mamusia brała ślub. A jestem pewna, ile musi Kochany Ojciec myśleć o tej świątyni. Niech wszystkie dzieci idą w ślad za mną i te pieniądze wydawane na zabawki, ofiarują na kościoły.

Posyłam 2.000 zł. na Katedrę.

Zyczę dużej ofiarności. —
mała Terenia Kasprzak.

NAJLEPSZY PODARUNEK NA GWIAZDKĘ

to dobra książka, zakupiona —
w Składnicy Książki Polskiej

„LIBELLA”

12, rue St. Louis en L'île-Paris IV.

Metro: Sully Morland

która posiada również wielki wybór polskich płyt gramofonowych.
BEZPŁATNYCH KATALOGÓW
ZADAJCIE

WYSYŁAMY książki do POLSKI

Polski sklep kolonialno — spożywczy

A. DOMBROWSKI

6, rue Fourcy — PARIS (IV)

(Metro: St. Paul lub Pont Marie)

został przejęty przez dawną właścicielkę p. Fernandę DOMBROWSKĄ (wdowę) i jej syna Jana, o czym zawiadamia się Szan. Klientelę i Rodaków z Paryża i okolic, polecając się pamięci i usługom.

MASZ KŁOPOTY

majątkowe
wyjazdowe
transportowe

NIE WIESZ, CO ZROBIĆ

zwróć się o radę i pomoc do
Głównego Biura Powierniczego
EUROPEAN and OVERSEAS
SERVICE CO. S. A. B. L.
47, rue L'Universite — Paris 7-e
(czyenne od 10 — 12 i 3 — 5)

SPECJALNOŚĆ:

Venezuela i Afr. Południowa

„POLSKĄ WIERNĄ”

można zamawiać:
w BELGII — Bruksela, 28 Rue Parnasse, — Polska Misja Katolicka;
w HOLANDII: w KS. ROMAŁY,
UTRECHT, — Nieuwe Gracht 92;
w LUKSEMBURGU: 16, Rue de l'Eau

WYCIECZKĘ SPECJALNĄ DO POLSKI na Boże Narodzenie

(tam i spowrotem na 4 i 8 tyg. — Odjazd z Paryża 18 grudnia)
organizuje

BIURO PODRÓŻY „EUROPA”

(Dyrekcja: H. Cywiński, b. kierownik Biura „Lubin”) 42, rue Jean Goujon, Paris VIII, Metro: Alma - Marceau
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

Centrala, 46 rue de Rivoli, Paris IV Metro: Hotel de Ville.

ZALATWIANIE WIZ I FORMALNOŚCI PASZPORTOWYCH

Szybkie podróże do Kanady, Ameryki Północnej i Południowej.
Specjalność: WENEZUELA I KOLUMBIA.

Zapisujecie się jak najszybciej, przesyłając paszport i 3 tysiące franków zadatku mandatem

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora rta.

S. Olśnicki

Thumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
196, rue Jouffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88.91
Thumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. —
obrona w sądach

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I.

Telefon: OPERA 37-63.

P R E N U M E R A T A : Kwartałna .. 90 fr. — Półroczna — 150 fr.

C/te. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 8 fr.
..... 0,20 c. w Holandii w Belgii 8 fr.